

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (325) 12 • Poznań • grudzień 2021 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876

FOT. ARCHIWUM WTZ „PROMYK” W OTUSZU



Na zdjęciu uczestnicy
Warsztatu Terapii Zajęciowej
„Promyk” w Otuszu.
Więcej w artykule
„Dyniowy, jesienny bal”

Str. 24 i 25



*Źdrowych, pogodnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności
w nadchodzącym Nowym Roku
życzy redakcja*

FINANSUJĄ



WOJEWODA WIELKOPOLSKI



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJE



W NUMERZE:

- Ptaki, pszczoły
i baśniowe postacie
str. 8 i 9
- Spotkanie z Wandą
Błęską str. 17
- Ból, tęsknota i radość
str. 18 i 19
- Widziałem lwy i pajaki
str. 20
- Przy lokomotywie Lecha
str. 26 i 27
- Nasza miłość i przyjaźń
str. 30 i 31
- Obcy wśród ludzi
str. 38, 39 i 40
- Gazrura
nie zbremzowała
str. 45
- Ocalić od zapomnienia
str. 47

Urząd bez barier

Coraz więcej instytucji publicznych dostrzega potrzebę wdrażania udogodnień dla osób z niepełnosprawnościami niwelujących bariery architektoniczne. Dostosowanie obiektów użyteczności publicznej – montaż wind, podjazdów, poręczy, oznaczeń brailowskich i innych – jest możliwe dzięki wsparciu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

W województwie wielkopolskim co najmniej kilkanaście instytucji publicznych otworzyło już swoje progi osobom z niepełnosprawnościami wdrażając stosowne udogodnienia. Kolejnym miejscem, w którym niepełnosprawni mogą liczyć na dostępność pod względem architektonicznym jest Urząd Miejski Gminy Kłecko.

Urząd posiada nowoczesną windę, dzięki której osoby z niepełnosprawnościami narządu ruchu (zwłaszcza na wózkach) mogą samodzielnie, bez konieczności wsparcia osób trzecich, załatwiać sprawy urzędowe. Winda została wybudowana na zewnątrz czterokondygnacyjnego budynku, w ramach „Programu Wyrównywania Różnic Między Regionami III”. Dofinansowanie ze środków PFRON wyniosło 150 tysięcy złotych. Podczas uroczystości oddania do użytku inwestycji dr Annę Skupień, dyrektora Oddziału Wielkopolskiego PFRON reprezentowała Ilona Nieroda, pracownik Oddziału.

Przypomnijmy, że celem „Programu Wyrównywania Różnic Między Regionami” jest między innymi zwiększenie aktywności w życiu społecznym osób wykluczonych i zagrożonych wykluczeniem, wzrost aktywności osób z niepełnosprawnościami na rynku pracy, zwiększenie dostępności warsztatów terapii zajęciowej dla osób z niepełnosprawnościami na terenach powiatów pozbawionych tych placówek czy likwidacja barier architektonicznych. Pomoc w ramach tego programu kierowana jest w szczególności do mieszkańców regionów słabo rozwiniętych gospodarczo i społecznie. Realizatorem programu są jednostki samorządu terytorialnego (samorządy powiatowe w przypadku obszarów B, C, D, F i G) lub oddziały terenowe PFRON (w przypadku obszaru A i E programu). *Oprac. KK.*

Polski sukces

20 listopada zakończył się zjazd generalny Międzynarodowej Federacji Sportowej Bocci – BisFed, organizacji zarządzającej tą dyscypliną sportu z ramienia Międzynarodowego Komitetu Paraolimpijskiego. Podczas zjazdu wybrano wiceprezidenta, sekretarza generalnego i zarząd. W skład zarządu Międzynarodowej Federacji Sportowej Bocci wszedł Romuald Schmidt, prezes Polskiego Związku Bocci z siedzibą w Poznaniu.

„Nominacja do władz światowej federacji bocci – najszybciej rozwijającego się sportu paraolimpijskiego – jest przede wszystkim potwierdzeniem rosnącej pozycji polskiej bocci na świecie” – czytamy w komunikacie prasowym.

Polski Związek Bocci, jak informuje przedstawiciel tej organizacji, jest członkiem BISFed i Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego. Boccia jest uprawiana w formie wyczynowej w 25 klubach i stowarzyszeniach zrzeszonych w związku, a także obecna w wymiarze rehabilitacyjnym oraz integracyjno-edukacyjnym w programach około 500 stowarzyszeń, fundacji, uczelni wyższych, specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych i warsztatów terapii zajęciowej w całym kraju.

Od 2010 roku prowadzony jest system Polskiej Ligi Bocci / Mistrzostw Polski. W Poznaniu organizowane są duże zawody międzynarodowe – Puchary Świata i Europy: Boccia World Championships 2015, BISFed Regional Open Poznań 2017 i 2018. Relacje z tych wydarzeń prezentowaliśmy kilkakrotnie na łamach „Filantropa”. W sierpniu 2022 roku, także w stolicy Wielkopolski, Polski Związek Bocci i Międzynarodowa Federacja Bocci – BISFed zorganizują wydarzenie World Boccia Intercontinental Challenger Series, które zostanie objęte patronatem Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego. Zawody będą miały wysoką rangę sportową. Będą na nich zdobywane kwalifikacje na igrzyska paraolimpijskie Paryż 2024. Planowany jest start około setki zawodników z kilkunastu krajów i kilku kontynentów, w tym reprezentacja Polski.

Czytelników naszego miesięcznika zachęcamy do zapoznania się z działalnością Polskiego Związku Bocci za pośrednictwem strony: <https://polskaboccia.pl>. Prezesowi tej organizacji serdecznie gratulujemy tak zaszczytnego wyróżnienia i życzymy dalszych sukcesów. *Oprac. KK.*

Dostępne parki

W dniach od 16 listopada do 2 grudnia trwały konsultacje społeczne dotyczące oferty turystycznej dla osób ze szczególnymi potrzebami, w tym dla osób z niepełnosprawnościami. Konsultacje zostały przeprowadzone w formule on-line, a związane były z realizacją projektu „Obszar chroniony, obszar dostępny”, wdrożonego w ramach działania 4.3 PO WER „Współpraca ponadnarodowa”.

Głównym celem projektu – jak informuje Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych na swojej stronie internetowej – jest wypracowanie ramowego modelu dostępnego parku narodowego/krajobrazowego jako elementu dostępności oferty turystycznej dla osób ze szczególnymi potrzebami, w tym dla osób z niepełnosprawnościami. Do udziału w konsultacjach zaproszeni zostali przedstawiciele parków narodowych i krajobrazowych, eksperci, przedstawiciele instytucji turystycznych oraz organizacji pozarządowych działających w obszarze wsparcia osób z niepełnosprawnościami.

Celem konsultacji była prezentacja założeń konkursu, a także zachęta przedstawicieli parków narodowych i krajobrazowych do udziału w projekcie. Pracownicy Funduszu objasnili zainteresowanym, jakimi kryteriami będą się kierować przy wyborze grantobiorców i udzielili wyczerpujących informacji dotyczących przygotowania wniosku grantowego. Istotne na etapie konsultacji społecznych było również uzyskanie opinii o użyteczności modelu w zakresie realizacji działań na rzecz osób ze szczególnymi potrzebami.

Dyskutowano na temat proponowanej koncepcji modelu związanego z poprawą dostępności parków narodowych i krajobrazowych dla osób ze szczególnymi potrzebami. Spotkania były realizowane z wykorzystaniem platformy ZOOM. Każdy mógł się wypowiedzieć i podzielić dobrymi praktykami w zakresie tworzenia dostępnego przestrzeni. Z modelem i regulaminem konkursu można było zapoznać się na stronie <https://www.pfron.org.pl> *Oprac. KK.*

Audiobooki o Wielkopolsce

Fundacja Edukacji Nowoczesnej z siedzibą w Warszawie w listopadzie tego roku zakończyła realizację projektu pod nazwą: „Poznańskie Wędrówki Niewidomych Wielkopolan”, współfinansowanego ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych będących w dyspozycji Samorządu Województwa Wielkopolskiego.

Zwieńczeniem projektu było przygotowanie sześciu audiobooków-przewodników w specjalistycznym formacie DAISY umożliwiającym odczyt osobom z niepełnosprawnościami narządu wzroku. Publikacje opisują historię regionu oraz Poznania. Są cennym źródłem informacji

i zawierają walory edukacyjne, kulturalne oraz patriotyczne. Jak informuje realizator projektu, dostęp do opracowanych pozycji książkowych przyczynia się do wzrostu wśród niewidomych i słabowidzących mieszkańców regionu wielkopolskiego wiedzy historycznej, turystycznej, świadomości lokalnej oraz zachęca je do zwiedzania Wielkopolski.

Publikacje można pobierać na stronie internetowej Fundacji: <https://fen.net.pl/kontakt/formularz-kontaktowy/>. Warunkiem otrzymania publikacji jest przedstawienie kopii orzeczenia o niepełnosprawności narządu wzroku bądź innego równoważnego dokumentu. *Oprac. KK.*

Nasze marzenia⁽²⁾

MIEĆ DUŻY DOM Z OGRODEM

Chciałabym mieć duży dom z ogrodem, basen z jacuzzi, taras przed domem, gdzie można wypić kawę na świeżym powietrzu. Marzę, abym widziała morze przez okno. Chciałabym, aby w tym domu każdy miał swój pokój: jeden siostra z mężem, oddzielnie siostrzenice, jeden pokój dla mnie i jeden pokój gościnny dla gości. A w każdym pokoju łazienka i toaleta.

W swoim pokoju chciałabym mieć regał z moimi książkami, w tym wszystkie wydania książek Nicholasa Sparksa. Marzy mi się duży telewizor, lubię oglądać programy i czytać książki. Byłaby mi potrzebna w pokoju toaleta, abym mogła się malować na różne imprezy i spotkania oraz mieć pod ręką biżuterię. Potrzebny byłby odkurzacz, który jednocześnie myje i suszy. Chciałabym też sprzedawać serwetki i bieżniki, które wyszywam. I za to sobie kupić ciuchy. A te, które mam, włożyłabym do kontenera dla biednych ludzi.

Chciałabym pojechać w ciepłe kraje, gdzie są ciekawe zabijki. Chciałabym też schudnąć, choć wiem, że nie jest to możliwe, bo biorę leki. Połowę tego, co bym zarobiła za serwetki, dałabym na jakiś cel dla chorego dziecka. Chciałabym co roku wyjeżdżać nad morze na dwa tygodnie i w inne miejsca, w których jeszcze nie byłam.

ANNA WŁODAREK

NIECH NA ŚWIECIE NIE BĘDZIE WOJEN

Chcę się uczyć i studiować, aby zdobyć dobrą pracę. Ale nie mogę się zdecydować: pracować w instytucie badawczym czy poświęcić się poszukiwaniu lekarstwa na raka albo eliksiru młodości. Ludzie by żyli szczęśliwiej i spokojniej. Jeśli wybrałabym medycynę, to chciałabym być najlepszą lekarką, pomocną ludziom chorym i biednym. Już widzę siebie widzę w białym fartuchu, pracuję w szpitalu i operuję ludzi.

Chcę, żeby ludzie żyli szczęśliwie i spokojnie. Marzę też, aby moi rodzice, siostra i szwagier oraz ich synowie mieli mniej zmartwień w życiu i byli zdrowi. Chciałabym się nauczyć się języków obcych, szkicować, pływać, grać na skrzypcach, tańczyć walca wiedeńskiego oraz piec ciasta i torty.

Chciałabym o własnych siłach znowu sama chodzić tak, jak chodziłam przedtem, zanim zachorowałam.

Marzenia są wspańiale, moim zdaniem każdemu wolno marzyć. Marzę o podróżach do najbardziej odległych miejsc całego świata. Chciałabym wyjechać do Egiptu, zobaczyć tam piramidy i ogromny posąg Sfinksa. Trudno wyobrazić sobie bezmiar otaczającego piasku, krajobraz bez drzew, krzewów i pachnących kwiatów. Wyobrażam sobie, że wsiałam na wielbłąda i przemierzam się nie kończącą się pustynię. Moim marzeniem jest też wyjechać gdzieś na tropikalne wybrzeże, tam mogłabym się opalać, kąpać się w morzu zbierać kokosy. Chciałabym też mieć własny statek i opłynąć przez tydzień wszystkie morza, oceany i jeziora.

A inne moje marzenie? Chciałabym, aby na świecie nie było wojen i zamieszek.

Ludziom potrzebny jest spokój. Marzę o życiu w czystym i zdrowym świecie. Dziś, gdy rozwój cywilizacji jest tak szybki i środowisko coraz bardziej zanieczyszczone – lekarstw na nieuleczalne choroby ciągle nie możemy znaleźć.

MAŁGORZATA PAKUŁA

MIEĆ PIĘKNY ŚLUB

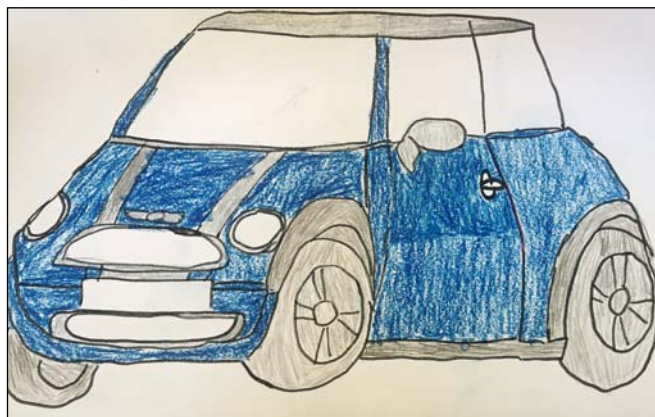
Moim marzeniem jest założyć rodzinę, mieć dziecko i męża, mieszkać w ładnym domu w ogrodzie. Chciałabym mieć piękny ślub, ładną suknię i welon i tańczyć do rana. Kocham śpiewać piosenki i występować, zbierać medale i

pisać listy. Marzę też, że może dostanę laptopa.

Lubię jeździć nad morze, kąpać się w morskiej wodzie i opalać się, gdy świeci słońce, także zbierać muszelki. Chciałabym też pojechać z mamą w góry i tam chodzić na dalekie spacer. Czasem marzę, aby mieć psa lub chomika i rybki w akwarium. Moje hobby to także zbieranie magnesów na lodówkę.

Najbardziej lubię chodzić na nasz Warsztat w Otuszu. Lubię pracować i wykonywać różne zadania. Najbardziej lubię malować obrazy i ćwiczyć na gimnastyce.

MAŁGORZATA TUROSTOWSKA



Marzenie Adriana Mazurka.



Marzenie Kamila Marciniaka.

Seniorzy tworzą

5 listopada wieczorem w Ośrodku Kultury w Kleszczewie spotkał się ponownie, jak na wcześniejszym spotkaniu, dwunastoosobowy zespół seniorów, aby dokończyć swoje piękne rękodzieła. Pomagały, jak poprzednio, terapeutki Kasia i Iwona.

Seniorka pani Danusia ze względów zdrowotnych nie przybyła na warsztaty. Jednak jej pracę dokończyła terapeutka pani Iwona, a pracownik socjalny pani Edyta przekazała rękodzieło do domu pani Danusi. Panowie pomagali dzielnie swoim małżonkom. Wszy-

scy razem, zamiast spędzić wieczór w domach, spotkali się na twórczych zajęciach, wykonując praktyczne torby i oraz gwiazdki ze sznurka, zdobiące okna zwłaszcza podczas świąt Bożego Narodzenia.

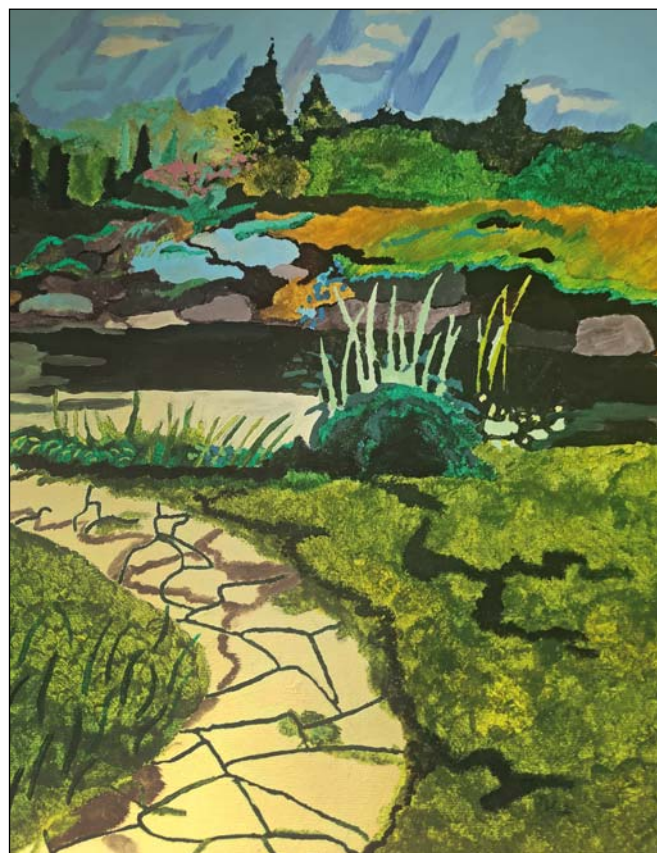
Obydwa spotkania zrealizowano w ramach projektu „Aktywne dni dla seniorów w gminie Kleszczewo”, dotowanego przez Gminę Kleszczewo, a organizowanego przez Stowarzyszenie „Pomagam” w tej miejscowości.

MIROŚŁAWA RADZIŃSKA
KOORDYNATOR PROJEKTU



Nazywam się Wirginia Kaźmierska. Moje imię jest dość nietypowe. Pochodzi z Ameryki Łacińskiej. Jestem wdzięczna swoim rodzicom, że nadali mi tak piękne i oryginalne imię. Bo czasem rodziców ponosi fantazja, a wtedy do końca życia nosimy jakieś dziwaczne imię.

Mam 29 lat, mieszkam w Buku, niedaleko Poznania. Uczęszczam do Warsztatu Terapii Zajęciowej w Otuszu. Tam w spokoju mogę w pełni oddać się swoim pasjom. Jedną z nich jest malarstwo. Jestem samoukiem, nigdy nie uczęszczałam do żadnej szkoły plastycznej. Gdy zaczynam ma-



Obrazy Wirginii

lować, to jestem tylko ja, mój obraz i moje myśli. Po prostu odcinam się od całego świata. Lubię malować pejzaże. Zaczynam od szkicu, a później to już sama przyjemność: malowanie, kolory, którymi uwielbiam się bawić, mieszam je, powstają niezwykle odcienie.

Jak tylko mogę to biorę udział w różnych konkursach plastycznych. Moje obrazy również trafiają na kiermasz

Stowarzyszenia. Cieszę się, że mogę się nimi pochwalić i podzielić moją pasją z innymi. A największa dla mnie nagroda – gdy komuś mój obraz się spodoba i zawisnie na ścianie w jego domu. Jestem wdzięczna, że mogę w „Filantropie” kilka z nich zaprezentować.

WIRGINIA KAŻMIERSKA
UCZESTNICZKA WTZ „PROMYK”
W OTUSZU



Drugie spotkanie ze sznurkiem

10 osób z niepełnosprawnością z terenu gminy Kleszczewo w powiecie poznańskim z opiekunami i przyjaciółmi wzięło udział w warsztacie wyplatania toreb ze sznurka, który odbył się 19 listopada w Ośrodku Kultury w Kleszczewie. Spotkanie zostało zrealizowane w ramach projektu pod nazwą: „Aktywne dni dla osób z niepełnosprawnością w gminie Kleszczewo”, dofinansowanego ze środków tej gminy.

O przebiegu warsztatu wyplatania ze sznurka toreb na

zakupy, adresowanego do seniorów, informowaliśmy czytelników naszego miesięcznika w wydaniu listopadowym (str. 14). Przypomnijmy, że realizatorem wyżej wymienionego projektu jest Stowarzyszenie „Pomagam” z siedzibą w Kleszczewie. Inicjatywa ma na celu wyposażenie osób z niepełnosprawnościami i starszych w nowe umiejętności, służy również integracji ze społecznością lokalną oraz popularyzacji rękodziela.

MIROŚŁAWA RADZIMSKA
KOORDYNATOR PROJEKTU



Karolina Kasprzak
POZNAŃ

Rodziców poszukujących placówki edukacyjnej dla dzieci z niepełnosprawnościami na terenie powiatu poznańskiego zainteresuje zapewne działalność Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Janusza Korczaka w Mosinie. To placówka z historią i tradycją, w której na pierwszym miejscu stawia się dobro człowieka z niepełną sprawnością. Obecnie kształci się w niej 170 uczniów, z czego 30 mieszka w należącym do Ośrodka internacie.

5 listopada tego roku był długo wyczekiwany dzień. Uroczyste obchodzono 20 lat działalności

Ośrodka (wydarzenie jubileuszowe z uwagi na pandemię zostało przesunięte z roku 2020 na rok obecny). W Mosińskim Ośrodku Kultury spotkali się uczniowie, wychowawcy, rodzice oraz zaproszeni goście – przedstawiciele władz samorządowych, instytucji kultury i nauki, reprezentanci organizacji pozarządowych i placówek pomocowych udzielających wsparcia osobom z niepełnosprawnościami.

Codzienną pracę edukacyjno-terapeutyczną, a przede wszystkim wielkie serce, które każdego dnia wychowawcy okazują dzieciom i młodzieży, ilustrowała prezentacja fotograficzna na piętrze, przy wejściu na salę widowiskową MOK. Na zdjęciach można było zobaczyć dzieci w pełni skupione i pochłonięte różnymi pracami – malowaniem, wyklejaniem, pracą z gliną, czynnościami



FOT. (2X) ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „POMAGAM”



O Januszu Korczaku.



Wręczenie pamiątkowych medali.

FOT. (4X) KAROLINA KASPRZAK

20 LAT SPECJALNEGO OŚRODKA SZKOLNO-WYCHOWAWCZEGO IM. JANUSZA KORCZAKA W MOSINIE

Nauka aktywności i życia wśród ludzi

mi z zakresu gospodarstwa domowego. Uśmiechy na twarzach uczniów Ośrodka, uwiecznione na tych fotografiach, mówią więcej niż jakiegokolwiek słowa. SOS-W im. Janusza Korczaka w Mosinie to miejsce piękne, wyjątkowe, wzorem patrona ukazujące prawdziwą miłość do dzieci wymagających szczególnej troski.

Mosińska placówka jest wiodącym ośrodkiem koordynacyjno-rehabilitacyjno-opiekuńczym. Przy ulicy Kościelnej 2 znajduje się szkoła, a przy ulicy Topolowej 2 – internat. Wychowankowie objęci są kompleksowym, interdyscyplinarnym wsparciem. W placówce realizowane są następujące formy pracy z dziećmi: logopedia, biofeedback, rehabilitacja, rezonans stochastyczny, hipoterapia, hydroterapia, makaton, komunikacja alternatywna, integracja sensoryczna, indywidualna stymulacja słuchu Johansena, zajęcia z tyflopedagogiem i surdopedagogiem, elementy terapii systemowej rodziny, metoda behawioralna w oparciu o teorię uczenia się i indywidualny system wzmocnień oraz inne. Odbywają się również zajęcia wczesnego wspomagania rozwoju dziecka, podczas których dziecko objęte jest opieką zespołu współpracujących ze sobą specjalistów przygotowujących do pracy z dziećmi z problemami w rozwoju psychoruchowym. Ważnym elementem wczesnego wspomagania rozwoju dziecka jest praca z rodzicami – warsztaty tematyczne, spotkania i konsultacje indywidualne, obserwacja zajęć prowadzonych przez terapeutów, udzielanie instruktażu i porad, pomoc w przystosowaniu warunków domowych do potrzeb dziecka.



Uczniowie Ośrodka po prezentacji widowiska „Król Maciuś Pierwszy”.

Początki działalności Ośrodka – jak donosi strona internetowa placówki – sięgają roku szkolnego 1972/1973, kiedy to ówczesna kierownik Szkoły Podstawowej nr 1 Alicja Poczykowska utworzyła w niej dwie klasy specjalne. W 1977 roku Naczelnik Miasta i Gminy wydał orzeczenie w sprawie utworzenia odrębnej Szkoły Podstawowej Specjalnej, w której funkcję dyrektora powierzono Zofii Springer. Dwa lata później rada pedagogiczna zatwierdziła kandydaturę Janusza Korczaka na patrona. W 2000 roku Rada Powiatu Poznańskiego podjęła uchwałę o utworzeniu Zasadniczej Szkoły Zawodowej. 1 września 2000 roku przekształcono Zespół Szkół w Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy. W 2003 roku dyrektorem SOS-W została Bożena Mazur. Od 2012 roku Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy oficjalnie nosi imię patrona – Janusza Korczaka.

Podczas obchodów 20 lat działalności placówki, w iście kinowej atmosferze, goście podziwiali piękną opra-

wę artystyczną wydarzenia: występ zatytułowany „Janusz Korczak oczami uczniów”, utwór „Zacznij od Bacha” z repertuaru Zbigniewa Wodeckiego w wykonaniu Kingi Maciejewskiej, wychowanki Ośrodka oraz spektakl „Król Maciuś Pierwszy”, w którego przygotowanie także zaangażowali się wychowankowie i ich opiekunowie. War-

to zauważyć, że codzienna praca placówki to nie tylko działalność dydaktyczno-wychowawcza, lecz i wiele inicjatyw podejmowanych na rzecz integracji osób z niepełnosprawnościami ze środowiskiem.

Dzięki tym właśnie warunkom do integracji uczniowie mogą prezentować swoje talenty artystyczne szerszej publiczności oraz nabywać ważne umiejętności społeczne – zwłaszcza umiejętność bycia wśród ludzi i dla ludzi. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie zaangażowanie dyrekcji i pracowników Ośrodka. Na okoliczność jubileuszu dyrektorka Bożena Mazur wręczała nauczycielom pamiątkowe medale. Refleksjami ze współpracy z placówką dzieliło się wielu przyjaciół, a składanym życzeniom i gratulacjom nie było końca. Przez te dwie dekady Ośrodek poczynił spore postępy w rozwoju oraz w tworzeniu wychowankom jak najlepszych warunków do edukacji i rehabilitacji. Za następne 20 lat postępów tych będzie jeszcze więcej.



Prezentacja fotografii ilustrujących codzienne zajęcia w Ośrodku.

Kleszczewo też na „Zlocie Talentów”

Organizatorzy i członkowie jury podkreślali, że z roku na rok poziom nadsyła-

nych prac na Powiatowy „Złot Talentów” jest coraz wyższy, dlatego jesteśmy szczególnie dumni z wyników, jakie uzyskali uczestnicy Klubu Samopomocy w Kleszczewie.

W kategorii forma przestrzenna pod tytułem „Ornitologicznie” I miejsce zdobyła Marzena Szczepaniak i II – Bogumiła Antczak.

W kategorii malarstwo pod tytułem „Ulicami Starego Miasta” wyróżnienie otrzymała Karolina Urban.

Zwycięzcom gratulujemy!

IWONA LISEK



Wyróżnienie.



I nagroda.



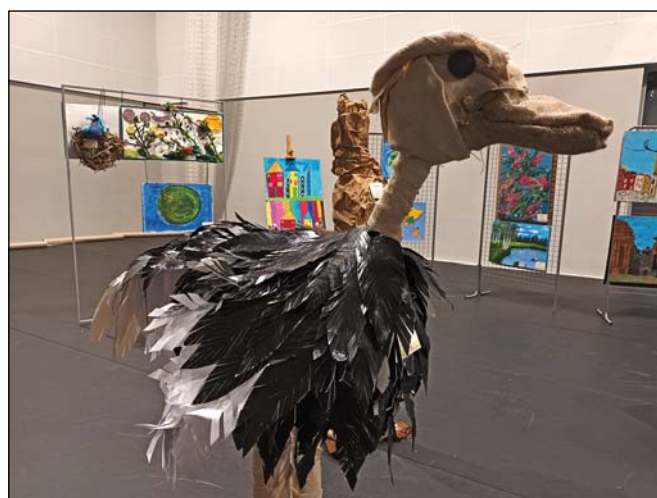
II nagroda.

Osoby z niepełnosprawnościami z terenu powiatu poznańskiego po raz kolejny prezentowały swoje umiejętności wokalne, taneczne, plastyczne i teatralne na Powiatowym Przeglądzie Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych „Złot Talentów”. W tym roku odbyła

się już dziewiąta edycja tego wydarzenia. Organizatorem jest Fundacja Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska” w Poznaniu, a bezpośrednim realizatorem – Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie. Przedsięwzięcie finansuje Powiat Poznański.



Śpiewa Jarosław Trepto, uczestnik Warsztatu Terapii Zajęciowej w Owińskach.



Takiego ptaka wykonała Renata Kaczmarek, uczestniczka Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie.



Były też tańce.

Ptaki, pszczoły i baśniowe postacie

28 października w hali widowiskowo-sportowej Ośrodka Sportu i Rekreacji w Mosinie słychać było nie tylko radosny śpiew, ale też okrzyki kibiców którzy, niczym na meczu, z ogromnym zaangażowaniem wspierali swoich przyjaciół występujących na scenie. Takiego właśnie grona kibiców (złożonego z warsztatowych koleżanek i kolegów) oczekiwała się Magdalena Lewandowska, uczestniczka Warsztatu Terapii Zajęciowej w Murowanej Goślinie. Zaśpiewała utwór o przewrotnym tytule: „Czy pani puszcza się...ta podoba?” z repertuaru zespołu „Teraz My”.

Imponujące prace plastyczne, malarstwo, impresje taneczne, występy wokalne oraz teledyski przygotowane przez uczestników „Złotu Talentów” były wyrazem dużego potencjału artystycznego osób z niepełną sprawnością. Pierwsza edycja przeglądu została zorganizowana w 2013 roku. Każda następna przynosiła organizatorom i uczestnikom wiele satysfakcji. Przypomnijmy, że celem „Złotu Talentów” – jak informuje organizator w materiale prasowym – jest zmiana postaw społecznych i estetycznych odbiorców, którzy często nie znają lub odrzucają twórczość osób z niepełnosprawnościami kierując się przekonaniem, że tylko wykształcony i znany artysta może tworzyć wartościowe dzieła.

Prezentowane podczas przeglądu prace oceniali: Anna Czerniak, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu, Dorota Strzelecka, dyrektor Galerii Sztuki w Mosinie, Maciej Kubacki, wicedyrektor i nauczyciel muzyki w Szkole Podstawowej nr 2 w Puszczykowie oraz Damian Myśliński, nauczyciel muzyki w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Janusza Korczaka w Mosinie.

Prace malarskie uczestnicy przygotowali na konkursy – „Ulicami Starego Miasta”, „Ilustracja do mojej ulubionej baśni”, „Chodź, pokażę ci moje

miejsce na Ziemi”. Prace plastyczne dotyczyły dwóch tematów – „Ornitologicznie – w świecie ptaków” oraz „Pszczoły i miód” (zadanie polegało na przygotowaniu pracy z surowców wtórnych i naturalnych). Czym jest szczęście i co robić, aby wzmacniać relacje z ludźmi opowiedzieli wychowankowie SOS-W w Mosinie w przedstawieniu pod tytułem: „Be Happy” (w tłumaczeniu z języka angielskiego: „Bądź szczęśliwy”).

Pomysłowo przygotowane były też teledyski. Uczestnicy WTZ „Promyk” w Konarzewie na „Złot Talentów” nagrali teledysk zatytułowany „Promykowa Kawiarenka”, przedstawiający ich życie towarzyskie. Do nagrania klipu wykorzystana została wiatra przy WTZ oraz plac za budynkiem. W teledysku jedna z uczestniczek „Promyka” zaśpiewała utwór „Kawiarenki” Ireny Jarońskiej. Zaciekał też teledysk do piosenki „Szampan” z repertuaru Sanah, przygotowany przez uczestników WTZ w Drążgowie. Za odwagę w

opowiadaniu pięknej historii i wspianale aktorstwo zostali nagrodzeni nie tylko brawami, ale i pierwszym miejscem w kategorii teledysk (dwa pozostałe pierwsze miejsca w tej kategorii przypadły ex aequo uczestnikom WTZ w Murowanej Goślinie i ŚDS „Gościnni” w Kórniku). Ostatnia z wymienio-

nych placówek otrzymała również główną nagrodę przeglądu – tytuł „Talent Roku 2021” za przedstawienie teatralne „Mały Książę”. Dodatkową nagrodą dla „Talentu Roku 2021” był medal z okazji 100-lecia Związku Polskich Kawalerów Maltańskich.

KAROLINA KASPRZAK



Magdalenie Lewandowskiej kibicują przyjaciele z WTZ.



Prace plastyczne.

Blżej świata niewidomych

Jak niewidomi wyobrażają sobie telewizor albo autobus i czy życie w całkowitej ciemności może być choć trochę wesołe? Dlaczego wizyta w muzeum oraz „oglądanie” eksponatów w towarzystwie widzących jest dla niewidomych ważnym i potrzebnym doświadczeniem? Odpowiedzi na te pytania poznali uczestnicy spotkania autorskiego z Markiem Kalbarczykiem, promującego jego najnowszą książkę zatytułowaną: „Obrazy widziane trzecim okiem”.

Spotkanie zostało przeprowadzone 24 listopada w formie zdalnej – jako transmisja na żywo na platformie Microsoft Teams, na Facebooku i na kanale YouTube, w ramach projektu współfinansowanego ze środków PFRON będących w dyspozycji Samorządu Województwa Wielkopolskiego. Rozmowę z autorem prowadziła Anna Koperska, pracownik Fundacji „Szansa dla Niewidomych”.

„Obrazy widziane trzecim okiem” to – jak czytamy w materiale informacyjnym na temat tego spotkania – książka adresowana nie tylko do osób z niepełnosprawnościami wzroku, lecz do całego środowiska. O jej wyjątkowym charakterze świadczy między innymi to, że dotyczy kwestii powszechnie nieznannej – poza zmysłami, którymi dysponujemy na co dzień, mamy także „trzecie oko” ułatwiające wyczuwanie przeszkód, rozpoznawanie charakteru napotkanych ludzi, a nawet odgadywanie przyszłości. Publikacja składa się z albumowego wydania graficznego, czterech tomów brailowskich z dodatkiem 17 wypukłych rycin i nagrania książki audio. Znajdziemy w niej między innymi uwypuklony obraz Wyspiańskiego.

Dla niewidzących podstawowym źródłem zdobywania informacji o świecie i ludziach jest dotyk. Autor książki pod-

czas spotkania z czytelnikami opowiadał, że niewidomy, aby wyobrazić sobie, jak wygląda telewizor, musi go po prostu dotknąć, przesunąć dłońmi po krawędziach ekranu. Muzeum dla M. Kalbarczyka jest wyciszoną przestrzenią, a wejście do niej oznacza niebywałą nastrój. Słychać jedynie ciche szepty widzących, którzy oglądają obrazy. Po ich tonie głosu orientuje się, czy dany obraz jest piękny, czy też nie. Swoich rozmówców rozpoznaje między innymi po sposobie podawania dłoni, ponieważ – jak wyjaśnił – każdy człowiek ma inne podanie dłoni. Zdradził również uczestnikom tytuł kolejnej książki, nad którą pracuje – „Źródła nadziei”. Na zakończenie słuchacze zadawali pytania dotyczące między innymi nagrania książki „Obrazy widziane trzecim okiem” w wersji audio i ilości czasu przeznaczanego na jej napisanie.

KAROLINA KASPRZAK

Pomimo pandemii 23 października uczestniczyliśmy w jesiennym „Ekspresowym Mikołaju”. Organizatorem było nasze Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski im. Leszka Gajka w Swarzędzu. Bal otwierała przewodnicząca Barbara Kucharska, która swoim ciepłym słowem zaprosiła do udziału w uroczystości gości i darczyńców, bez których wydarzenie nie mogłoby się odbyć. W imieniu moich kolegów i koleżanek oraz terapeutów dziękuję zaprzyjaźnionej z nami firmie „Blum” za zakup defibrylatora – urządzenia ratującego ludzkie życie.

Po oficjalnym otwarciu balu rozpoczęły się występy artystyczne. Moją przyjaciółką Mirka Penczyńska przeczytała wiersz swojego autorstwa o jesieni. Swoją obecnością zaszczyliły nas artystki: Halinka Benedyk, która swoim występem zachęciła nas do zabawy oraz Sylwianna Hańczyc, która wykonała dla nas utwory znanych piosenkarzy



Potrzebne konkrety

W Śremie w województwie wielkopolskim zauważony został problem konieczności stworzenia skoordynowanego systemu realizacji usług społecznych wspierających osoby z niepełnosprawnościami. 18 listopada w sali widowiskowej Muzeum Śremskiego odbyła się konferencja środowisk związanych z osobami z niepełną sprawnością. Uczestniczyła w niej między innymi dr Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON.

Burmistrz Śremu Adam Lewandowski zwrócił uwagę, że władze dostrzegają potrzeby osób z niepełnosprawnościami. Z myślą o nich śremski ratusz przeszedł niedawno drobną modernizację, a wdrożone udogodnienia z pewnością ułatwią osobom o szczególnych potrzebach samodzielne załatwianie spraw urzędowych. W spotkaniu uczestniczyła również kierow-

nik Ośrodka Pomocy Społecznej Maria Świdurska, przedstawiciel Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Śremie, lokalnych organizacji pozarządowych, reprezentanci Koła Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Smoki”, Warsztatu Terapii Zajęciowej i Środowiskowego Domu Samopomocy.

Szczególnie akcentowano w dyskusji potrzebę niwelowania barier architektonicznych i łatwiejszego dostępu do obiektów użyteczności publicznej. Osoby z niepełnosprawnością narządu ruchu zamieszkujące na terenie Śremu i gminy Śrem mają między innymi utrudniony dostęp do plaży miejskiej i basenu, ponieważ na terenie tych obiektów nie wdrożono jeszcze odpowiednich udogodnień.

Dominika Stefaniak, kierownik śremskiego WTZ, zaznaczyła, że niezwykle ważne jest stworzenie dobrego planu aktyw-

wizacji zawodowej osób z niepełnosprawnościami, aby mogły same stanowić o sobie, czuć się niezależne i mieć szansę na pracę zawodową. Niezależne życie – to również priorytet. Zdaniem terapeutki Moniki Łuczak, społeczeństwo musi nauczyć się reagować na potrzeby osób z niepełnosprawnościami, właściwie komunikować się z nimi i pytać, jak można pomóc. Często wstydzimy się mówić o swojej niepełnosprawności, bo jest ona odbierana jako słabość. Aby działania systemowe były dobrze skoordynowane, potrzebne są konkrety, od których trzeba zacząć możliwie jak najszybciej. Godne i niezależne życie osób z różnymi niepełnosprawnościami to z jednej strony szeroko pojmowana dostępność, a z drugiej – społeczna akceptacja, głębokie rozumienie ich potrzeb i wola współpracy różnych podmiotów.

Oprac. KK.

Ekspresowy Mikołaj i słodkie dary jesieni

o tematyce jesiennej. Przepiękny śpiew wprowadził nas w nastrój refleksji nad kruchością naszego życia. Cieszymy się bardzo, że w trudnym czasie pandemii nasi przyjaciele i darczyńcy znaleźli czas, by przybyć na nasz bal i obdarować nas upominkami. Kochani przyjaciele i sponsorzy naszej uroczystości, dziękujemy za wasze wsparcie i dostrzeganie naszych potrzeb. Dzięki waszej hojności możemy

wspólnie rehabilitować się i cieszyć się życiem.

Oto darczyńcy „Ekspresowego Mikołaja”: władze Gminy Swarzędz, Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu, Ośrodek Pomocy Społecznej w Swarzędzu, Wanda Konys, Armin Niewiadomski, firma „Blum” i dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 3 w Swarzędzu, która przyjęła nas gościnnie w mury szkoły.

AGATA KIEJDROWSKA



Jak zawodowy aktor

POZNAJMY SIĘ LEPIEJ

Kolejny artykuł z cyklu „Poznajmy się lepiej”, jest poświęcony Przemkowi Szumanowi, który jest w naszym warsztacie od dawna. Pamiętam mojego kolegę zawsze uśmiechniętego i wesołego, uczynnego, wrażliwego i życzliwego dla wszystkich.

Jest bardzo pracowity i lubi pomagać słabszym. Pięknie rysuje i maluje, nie strasze się dla niego robotki na drutach, praca igłą czy maszyną krawiecką. Lubi przebywać w pracowni gospodarstwa domowego i pomagać w przygotowaniu posiłków i smakołyków, chętnie sprząta, robi zakupy i przy tym często żar-

tuje. Słucha muzyki tanecznej, a najbardziej lubi muzykę typu disco polo, do której nieźle tańczy na okolicznościowych imprezach.

Jego pasją są podróże rowerowe, dlatego jak tylko pogoda pozwala, to do warsztatu przyjeżdża na rowerze. Ciężko znaleźć tak zaradnego człowieka jakim jest Przemek. Zawsze wszędzie go pełno. Służy na mszach świętych jako ministrant robiąc to z wielkim zaangażowaniem. Czasem zagra rolę teatralną w przedstawieniu jak zawodowy aktor i robi to z wielką przyjemnością. Lubi rozmawiać z ludźmi i obdarzać ich uśmiechem.

Bywa, że często również się denerwuje i na pewno z tym się czuje źle. Jednak mimo trudności, z jakimi się zmagają, chętnie wszystkim pomaga. Przemek to niesamowita osoba, którą najlepiej poznać osobiście. Cieszy się uznaniem i ogromną życzliwością wśród uczestników i terapeutów.

MIROSŁAWA PENCZYŃSKA
UCZESTNICZKA WTZ W SWARZĘDZU



FOT. (4X) ARCHIWUM SPDST



Przed nami świat komputerów

Z końcem września uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu rozpoczęli swój udział w szkoleniu komputerowym, finansowanym z Unii Europejskiej. Zajęcia ruszyły z opóźnieniem przez pandemię. Pan Robert Banaś spotykał się z nami 30 razy i otworzył przed nami świat komputerów, za co bardzo dziękujemy.

Pierwszy dzień szkoleń był 30 września. Poznaliśmy się wtedy nawzajem. W tym dniu przedstawiono zakres kursu

i program najbliższych miesięcy. Uczyliśmy się założenia e-maila, dowiedzieliśmy się, z czego składa się komputer oraz jak ustawić myszkę komputerową, aby łatwiej wykonywać zadania. Pisaliśmy w edytorze tekstu, poznawaliśmy polskie i specjalne znaki, a opanowanie klawiatury nie było dla nas straszne.

Przepisywaliśmy fragment „Małego Księcia” ucząc się, jak poprawnie to zrobić. Często na zajęciach byliśmy podzieleni na grupy ćwicząc pisanie



FOT. (4X) ARCHIWUM SPDT W SWARZĘDZU

za pomocą gier edukacyjnych. Nauczyliśmy się, jak założyć i posługiwać się kontem pocztowym na gmailu, jak korzystać z „chmury” – dysku na gmailu. Kontynuujemy utrwalanie ćwiczeń z myszką oraz pisanie, a obsługa poczty mailowej z każdym dniem wydaje się łatwiejsza.

Komputery dostosowane są również dla niewidomych. Zdobyte umiejętności bardzo przydadzą się nam w coraz bardziej cyfrowym świecie, w którym bez obsługi komputera trudniej się żyje.

MICHAŁ OGONIAK
UCZESTNIK W TZ W SWARZĘDZU

Kocham disco polo

Mam na imię Adrian, jestem uczestnikiem Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach. Od zawsze lubię słuchać muzyki i uwielbiam śpiewać. Pamiętam z dzieciństwa telewizyjne programy muzyczne. Najbardziej zapamiętałem program „Disco Polo Live”.

Podoba mi się ta muzyka, bo łatwo wpada do ucha i nie ma w niej złości. Bardzo łatwo zapamiętuję teksty piosenek. A potem przy każdej okazji śpiewam te piosenki. Biorę również udział w konkursach, na przykład w „Zaczarowanej Melodii” w Swarzędzu. Uwielbiam scenę i jak wszyscy biją

brawo i jak bawią się ze mną.

Moim marzeniem jest spotkać się zespołami z Wydawnictwa Muzycznego Green Star Music, oni wydają najwięcej płyt z muzyką disco polo.

ADRIAN MATUSZAK
UCZESTNIK WTZ W POBIEZISKACH



Wpaździerniku w Warsztacie Terapii Zajęciowej „Pomost” w Poznaniu uczestnicy z pracowni gospodarstwa domowego i sztuk użytkowych połączyli siły i wykorzystali dar jesieni – dynię – do zrobienia ciasta i stroika. Chcielibyśmy podzielić się przepisem na tartę dyniową.

Ciasto: 2 szklanki mąki pszennej, 250g zimnego masła, 1 żółtko. Na stolnicę wysypać mąkę, cukier, dołożyć masło i siekać je na małe kawałki jednocześnie mieszając z mąką i cukrem. Dołożyć żółtko i bardzo dynamicznie ugnieść. Gotową kulę z ciasta zawinąć w folię i włożyć do lodówki na godzinę.

Nadzienie dyniowe: 400 g puree z dyni (ugotowana dynia z dodatkiem cukru, całość zblendowana), 300 ml mleka skondensowanego niesłodzonego, 2 jajka, przyprawy korzenne (cynamon, przyprawa do pierznika). Puree z dyni zagotować z mlekiem i przyprawami. Zdjąć z palnika, odłożyć do wystudzenia. Gdy masa wystygnie, wbić 2 jajka i zmiksować.

Pieczenie ciasta: po upływie godziny wyciągamy ciasto z lodówki. Rozwałkowujemy na stolnicy, przekładamy do formy wysmarowanej masłem. Nakładamy spód widelcem. Pieczemy ok. 20 min w temperaturze 160 stopni C. Wyciągamy ciasto z piekarnika, zostawiamy do wystudzenia i dekorujemy śmietaną.

Z pozostałej części dyni można wykonać stroik – wystarczy nam gąbka florystyczna i suszki – kwiaty, liście itp. Bądźmy eko – nic nie może się zmarnować!

KASIA NAPRUSZEWSKA
MIKOŁAJ BOROWIAK
UCZESTNICY WTZ „POMOST”



FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ W POBIEZISKACH

Dynia – dar jesieni



FOT. (SX) ARCHIWUM WITZ „POMOST”



Wyjątkowy teledysk

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych im. Synów Pułku w Owińskach w tym roku obchodzi 75 lat istnienia. Przypomnijmy, że organem prowadzącym tę placówkę jest Powiat Poznański. Na okoliczność jubileuszu wychowankowie i wychowawcy przygotowali teledysk muzyczny, który doczekał się ponad tysiąca odsłon na kanale You Tube.

Usłyszeć można w nim piękne głosy młodych wokalistów, przeplatane wątkami muzycznymi z gatunku rapu. Zobaczyć zaś można w teledysku kadry z codziennego życia Ośrodka – wspólne spotkania w jadalni, podczas zajęć w pracowni komputerowej i aktywności sportowych, zabawy z chustą Klanzy i w Parku Orientacji Przestrzennej oraz w wielu innych miejscach. Materiał wideo pokazuje, jak na przestrzeni lat zmieniła się placówka.

Słowa jednego z wychowanków wykorzystane w prezentacji: „To jest nasze miejsce, gdzie życia się uczymy” najlepiej oddają potrzebę istnienia Ośrodka. Aby odszukać teledysk, wystarczy wejść na kanał You Tube (<https://www.youtube.com>) z komputera lub na urządzeniu mobilnym otworzyć tę aplikację, a następnie wpisać w wyszukiwarkę You Tube hasło: „Teledysk z okazji 75 lecia Ośrodka”.

Zachęcamy również czytelników naszego miesięcznika do subskrybowania kanału Niewidomi Owińska, który prócz wymienionego jubileuszowego teledysku muzycznego zawiera też film o Muzeum Tyflogicznym w Owińskach, prezentację zajęć z integracji sensorycznej i terapii widzenia, które są realizowane w Ośrodku i film ukazujący działalność koła turystycznego.

Więcej o SOS-W w Owińskach na stronie <https://niewidomi.edu.pl> **Oprac. KK.**

Nowa placówka

Wpodpoznańskim Swarzędzu z początkiem 2022 roku działalność rozpocznie Ośrodek Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczy. Będzie służył przede wszystkim dzieciom z niepełnosprawnościami, ale również ich rodzinom. Placówkę prowadzić będzie swarzędzka Fundacja „Linka” zajmująca się wspieraniem rodzin z dziećmi z niepełnosprawnościami.

„Początek Świata” – taką nazwę będzie nosił OREW, do którego obecnie prowadzona jest rekrutacja. Ośrodek – jak donoszą źródła internetowe – może przyjąć 16 osób z niepełnosprawnościami. Zapewni codzienny pobyt dzieciom i młodzieży w wieku od 3 do 25 lat. Wykwalifikowana kadra specjalistów wspierać będzie osoby z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu głębokim, posiadające orzeczenie o potrzebie korzystania z zajęć rewalidacyjno-wychowawczych oraz osoby z niepełnosprawnościami sprzężonymi posiadające orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego, u których jedną z niepełnosprawności jest niepełnosprawność intelektualna w stopniu umiarkowanym lub znacznym.

OREW będzie zapewniał pomoc bezpłatnie przez 8 godzin dziennie (od 7.30 do 15.30). Dodatkowo dostępna będzie świetlica, a w czasie wakacji i ferii organizowane będą półkolonie dla dzieci z niepełnosprawnościami. Ośrodek otrzymał dotację z budżetu powiatu na przyszły rok, dzięki czemu pojawiły się nowe możliwości wsparcia dla rodzin z dziećmi z niepełnosprawnościami. Wszystkie sale są dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Wychowankowie będą mogli korzystać między innymi z sali doświadczenia świata oraz z funkcjonalnej łazienki terapeutycznej. Do-

stępna dla nich będzie też sala rehabilitacyjna ze sprzętem do fizjoterapii i integracji sensorycznej. Realizowana będzie hipoterapia, treningi umiejętności społecznych, dogoterapia, muzykoterapia, treningi zastępowania agresji czy treningi relaksacyjne. Pracownicy Ośrodka będą kładli nacisk na współpracę z rodzinami przyjmując, że rodzina jest jednym z kluczowych elementów odpowiadających za powodzenie procesu terapeutycznego.

Fundacja „Linka” prowadzi również rehabilitację psychoruchową dla dzieci, poradnictwo w kryzysie, grupy wsparcia dla rodziców i warsztaty dla rodzin z dziećmi z niepełnosprawnościami. Informacje dotyczące rekrutacji do OREW (jest prowadzona w trybie ciągłym) oraz formularz wniosku znajdują się na stronie: <https://poczatekswiata.org/rekrutacja/>. **Oprac. KK.**

Mniej cukru

Cukrzyca nazywana jest Cepidemią XXI wieku. Spożywamy coraz więcej cukru, zwłaszcza w przetworzonych i pozabawionych składników odżywczych pokarmach. Liczba zachorowań na cukrzycę w skali światowej rośnie w zaskakującym tempie. Według danych, aż 422 miliony osób na całym świecie choruje na cukrzycę, z czego 179 milionów to osoby, u których nie została jeszcze zdiagnozowana.

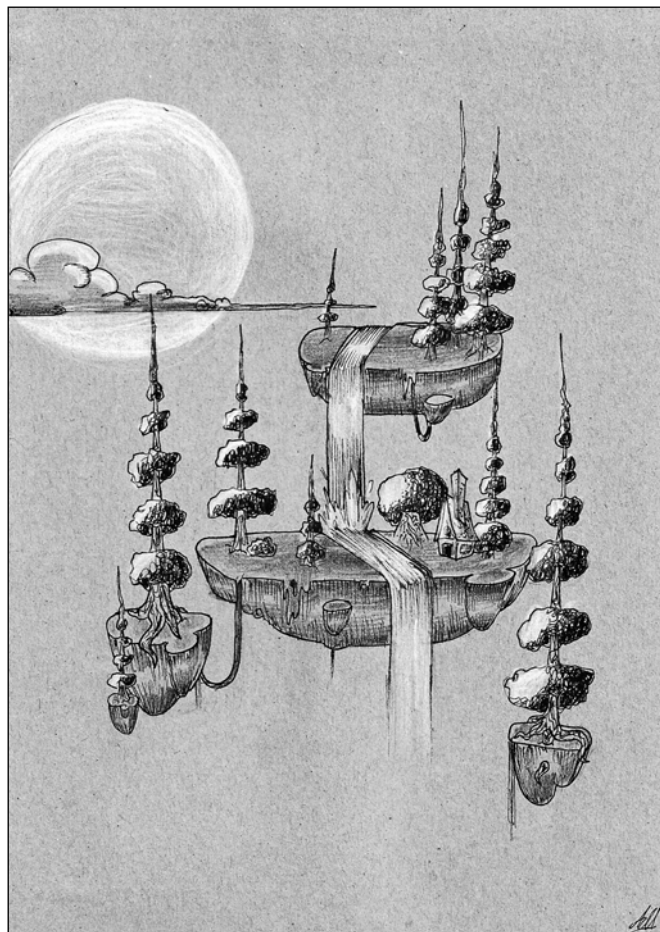
Jedzenie fast-foodów, w pośpiechu i na mieście także czegośkolwiek innego, byle tylko zaspokoić głód, bez wątpliwości odbija się na zdrowiu. Jeśli praktykujemy to sporadycznie, mamy mniejszą szansę na zachorowanie na cukrzycę, ale nie można tego całkowicie wykluczyć. Nieracjonalna dieta, brak aktywności fizycznej, a dodatkowo nadwaga – są czynnikami sprzyjającymi

rozwojowi cukrzycy. Specjaliści zwracają uwagę, że u około 90 procent chorych na cukrzycę typu drugiego stwierdza się nadwagę bądź otyłość. Z przeprowadzonego Narodowego Testu Zdrowia Polaków wynika, że aż 7 procent naszych rodaków choruje na cukrzycę.

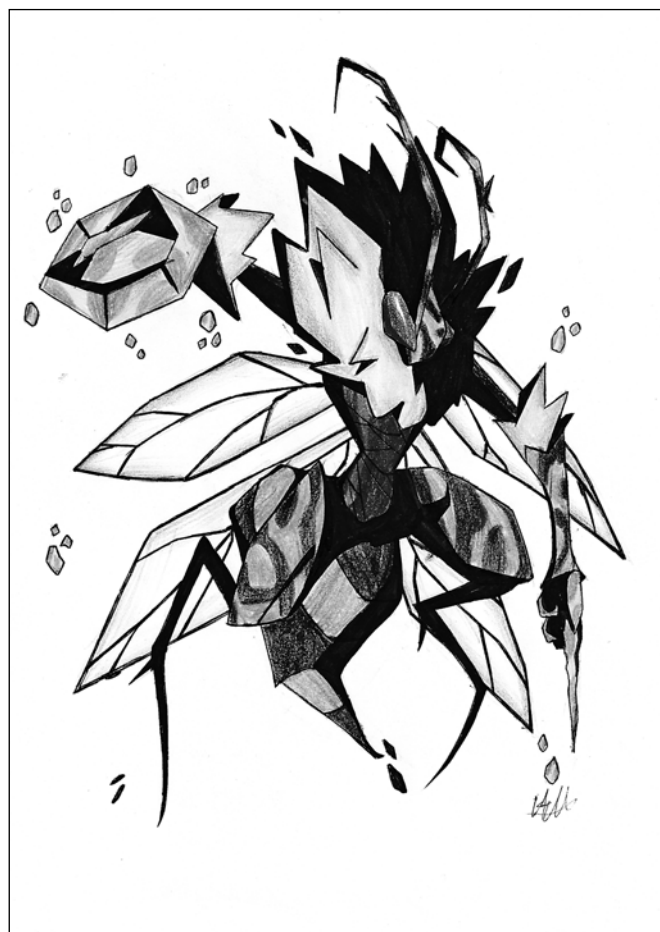
Tylko nieliczni systematycznie badają poziom cukru we krwi. Jeśli już wykonują badanie poziomu cukru, to najczęściej przy okazji podstawowych badań, na przykład przed podjęciem zatrudnienia. Tymczasem podwyższone stężenie glukozy może wskazywać na stan przed cukrzycowy lub cukrzycę. Konsekwencje nieleczenia cukrzycy są poważne. Zalicza się do nich kwasica ketonowa (uznawana za ostre powikłanie), a także hiper i hipoglikemia (nadmiar cukru i niski poziom cukru). Diabetycy, u których poziom cukru nie jest wyrównany,

mogą zmagać się też z niewydolnością nerek. Niebezpiecznym powikłaniem jest choroba niedokrwienna serca i zawał serca, a także neuropatia cukrzycowa, która u cukrzycy typu pierwszego rozwija się tuż po ujawnieniu się choroby, a w przypadku cukrzycy typu drugiego – stopniowo. Zbyt wysokie stężenie glukozy we krwi może prowadzić również do niekorzystnych zmian w siatkówce oka.

Nie lekceważmy sygnałów, które wysyła nam organizm. Ciągłe uczucie zmęczenia, wzmożone pragnienie, częste oddawanie moczu, ciągłe uczucie głodu, problemy z koncentracją, a jednocześnie niewyraźne widzenie, mogą być pierwszymi objawami cukrzycy. Wcześniej podjęte leczenie pomoże uchronić zdrowie i życie przed powikłaniami cukrzycowymi. **Oprac. KK.**



Latająca wyspa.



Wojownicza pszczoła.

Odkryłam wielki talent u piętnastolatka Arama Martirosyana, uczęszczającego do naszej szkoły integracyjnej w Wiedniu. Z radością przyjął on, jak również jego mama, propozycję publikacji swoich rysunków, które prezentujemy w tym właśnie wydaniu miesięcznika „Filantrop Naszych Czasów”.

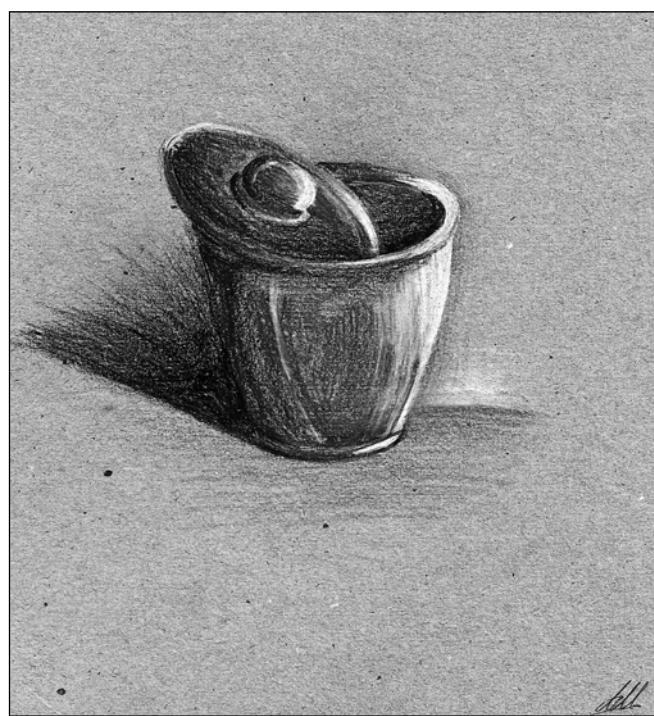
Aram urodził się w 2006 roku w swojej ojczyźnie Armenii. Dotknięty jest chorobą polyarthritis, czyli wielostawowym

reumatoidalnym zapaleniem stawów. Cierpi na masywne bóle, które często uniemożliwiają mu przyjeżdżanie do szkoły. Porusza się za pomocą wózka inwalidzkiego.

Od czterech lat przebywa wraz ze swoją mamą w Wiedniu, gdzie objęty jest specjalistycznym leczeniem. Od dziecka chętnie rysuje, co jest jego wielką pasją i daje mu ogromną radość. Mówi o sobie, że jako dziecko, żyjąc w Armenii nie miał możliwości



Zombi.



Ceramiczny garnek.

Ból, tęsknota i radość

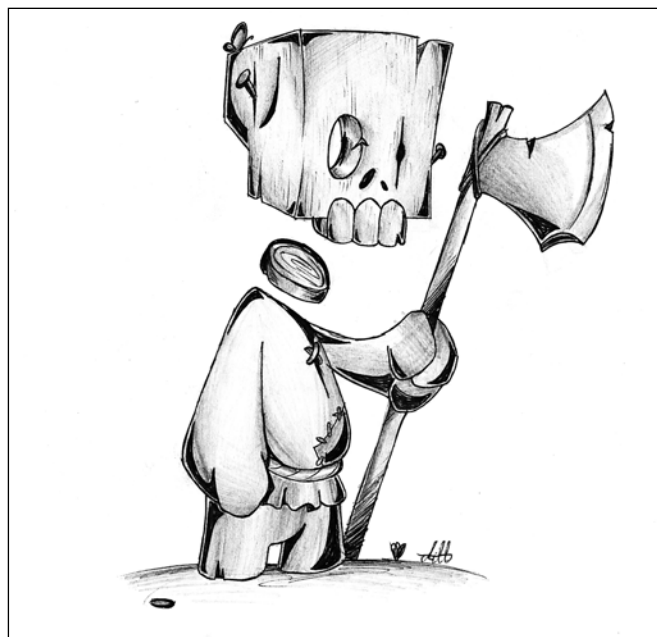
samodzielnego poruszania się, gdyż rodzina nie mogła pozwolić sobie na zakupienie dla niego wózka inwalidzkiego. Nie posiadał również żadnych urządzeń elektronicznych, którymi mógłby zajmować się i nawiązywać dzięki nim kontakty. Dlatego jego jedynym sposobem spędzania czasu i wyrażania swoich emocji było rysowanie. Do tej pory zajmuje się nim chętnie.

W pracach chłopca widać dużo bólu i tęsknoty. Od cza-

su, gdy z mamą pozostaje w Wiedniu, nie widział swojej rodziny, która mieszka w Armenii. Brakuje mu przyjaciół i wspólnie spędzanego z nimi czasu. Musi bardzo często odwiedzać lekarzy i szpital. Posiada zupełną świadomość swojej postępującej choroby i jej następstw.

Jednak kiedy zaczyna rysować lub pokazywać swoje prace, jego twarz staje się radosna.

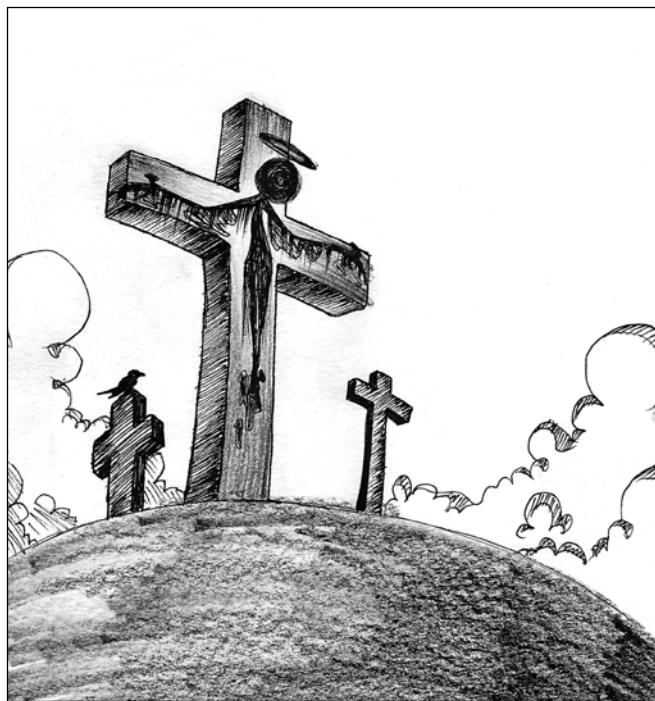
HALINA KOSELSKA-KUBIAK



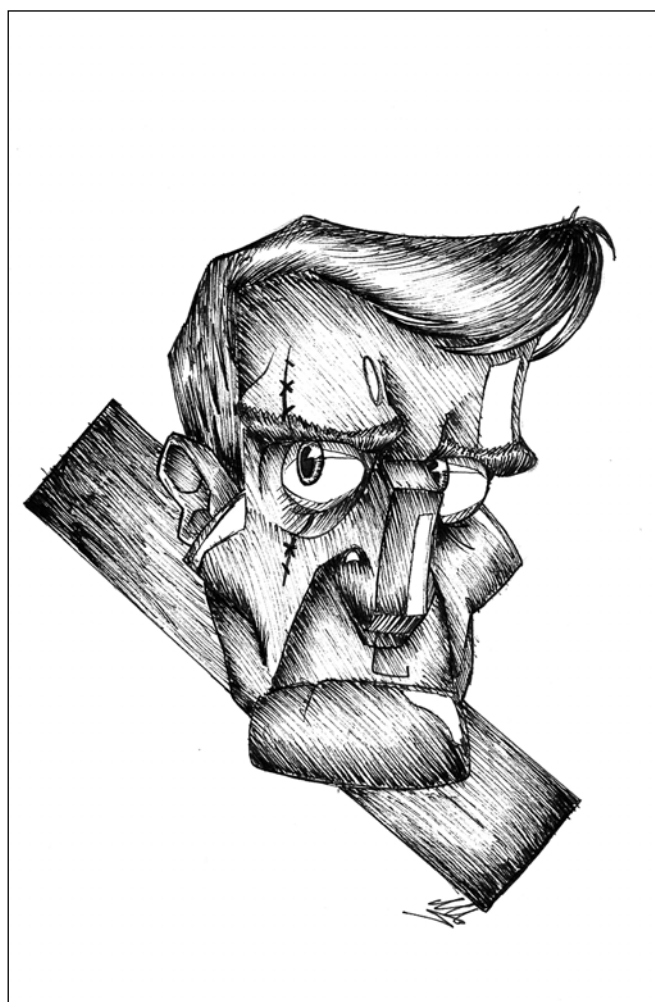
Strażnik.



Kot.



Ukrzyżowany.



Twarz.

Widziałem lwy i pająki

W listopadzie wybrałem się na wycieczkę do ogrodu zoologicznego w Opolu. Jego początki istnienia sięgają lat 30 ubiegłego wieku. W 1997 roku powódź, która nawiedziła Opole, zniszczyła także ogród zoologiczny. Po powodzi został odnowiony i systematycznie się rozwija. Miałem okazję zobaczyć, jak na przestrzeni lat zmieniło się to miejsce. W 1998 roku przebudowana została kolekcja zwierząt. Do Opoli sprowadzono żyrafy, nosorożce, pandy rude, mrówkojady oraz różne gatunki małp i małpiatek.

Ogród jest dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Nie napotkałem żadnych barier, które uniemożliwiłyby mi jego zwiedzanie. Bardzo lubię kontakt z przyrodą i ze zwierzętami. Mój spacer po ZOO trwał około dwóch godzin. Wędrowałem wśród małp, goryli i żyraf. Uczestniczyłem w pokazowym karmieniu uchatk, które pływają w

basenie i wyglądem przypominają foki. Widziałem lwy, które były ogrodzone płotem – dla bezpieczeństwa zwiedzających. Nie można ich drażnić ani dokarmiać.

Podziwiałem również gady i płazy mieszkające w terrarium. Wizyta w ogrodzie to najlepsza lekcja biologii w terenie, nie tylko dla dzieci, ale i dorosłych. Kontakt z przyrodą (w ogrodzie jest dużo zieleń) pozwolił mi zregenerować siły. Zwiedzanie odbywa się na powietrzu, co jest szczególnie istotne w przypadku dużego ryzyka transmisji wirusa w pomieszczeniach zamkniętych.

W ogrodzie są też ślimaki, zobaczyć można też pająka ptasznika białokolanowego, żółwia marokańskiego, gekona madagaskarskiego, a także straszaka diabelskiego (rodzaj owada, który lubi żerować w nocy na liściach schinusa). Wizytę w tym miejscu będę długo pamiętał.

KRYSTIAN CHOLEWA



FOT. ARCHIWUM AUTORA

Dla seniorów

29 października rozpoczęła się druga kadencja działalności Rady Seniorów Powiatu Poznańskiego. W skład rady weszli seniorzy, przedstawiciele instytucji i organizacji działających na ich rzecz, a także przedstawiciele gmin. Rada stawia przede wszystkim na słuchanie głosu seniorów, analizę ich potrzeb i aktywizację tego środowiska.

Wymienionego dnia w Starostwie Powiatowym w Poznaniu Antoni Kalisz, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu wręczał nominacje do rady. Organ ten tworzą: Elżbieta Tonder, przedstawicielka Wydziału Spraw Społecznych i Zdrowia Starostwa Powiatowego w Poznaniu, Tomasz Woźnica, przedstawiciel Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, Małgorzata Halber, reprezentantka Komisji Polityki Społecznej i Ochrony Zdrowia Rady Powiatu, Marek Lis, przedstawiciel Powiatowej Rady Działalności Pożytku Publicznego, Irena Skrzypczak, przedstawicielka Powiatowej Społecznej Rady do spraw Osób Niepełnosprawnych, Krzysztof Dorna, reprezentant gminy Dopiewo,

Elżbieta Mielcarek, przedstawicielka gminy Kostrzyn, Antoni Odzimek, przedstawiciel gminy Kórnik, Teresa Tomaszewska, reprezentantka gminy Murowana Goślina oraz Irena Szewczyk, przedstawicielka gminy Tarnowo Podgórne.

Radę Seniorów Powiatu Poznańskiego powołał w 2018 roku starosta poznański Jan Grabkowski. Jej członkowie włączają się między innymi w podejmowanie przedsięwzięć mających na celu aktywizację osób starszych i tworzenie im szans pełnego uczestnictwa w życiu społecznym.

W minionej kadencji, z powodu epidemii koronawirusa, nie wszystkie plany udało się zrealizować, ale członkowie rady mają nadzieję nadrobić to w obecnie trwającej kadencji. Każdy głos jest ważny, bo pomaga dostrzec potrzeby osób starszych i możliwości ich zaspokajania w lokalnych społecznościach. Seniorów z roku na rok przybywa.

Pomysłów na ciekawe wydarzenia i inicjatywy w powiecie poznańskim na pewno nie zabraknie. *Oprac. KK.*

Powiatowa olimpiada

Seniorzy potrafią się bawić i lubią uczestniczyć w aktywnościach sportowych. Dowiodła tego druga edycja olimpiady seniorów powiatu poznańskiego, zorganizowana pod koniec października w hali Lubońskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Początkowo w olimpiadzie brali udział tylko seniorzy z gminy Luboń. Dwa lata temu postanowiono rozszerzyć wydarzenie na cały powiat poznański. Frekwencja w tym roku dopisała – przyjechali seniorzy z aż 13 gmin powiatu poznańskiego.

Uczestnicy wydarzenia rywalizowali ze sobą w siedmiu konkurencjach. Do nietypowych zaliczało się ciepięcie

moherem, slalom z jajem czy chodzenie w tak zwanych algogoglach. Trzeba było wykonać się koncentracją uwagi, sprawnością, a niekiedy także sprytem. Były też łatwiejsze konkurencje jak rzuty łotkami do tarczy, układanie wieży z puszek, konkurs na temat powiatu poznańskiego. Najlepsi otrzymali nagrody i dyplomy. W wydarzeniu wzięło udział blisko 200 osób.

Wszyscy byli zmotywowani i starali się jak najlepiej wypaść w konkurencjach. Olimpiada była okazją do integracji środowisk osób starszych. Zapachu oraz mobilizacji mogłoby im pozazdrościć wielu młodych ludzi. *Oprac. KK.*

Glina uczy cierpliwości

Nazywam się Joanna Kienic. Jestem uczestniczką Warsztatu Terapii Zajęciowej w Chodzieży. Aktualnie rehabilituję się twórczo w pracowni ceramicznej. Bardzo dobrze odnajduję się w grupie. Niegdyś glina była dla mnie zupełnie nieznanym

tworzywem. Nie wiedziałam, że mogą powstać z niej takie ciekawe rzeczy i traktowałam ją jak błoto.

Na początku mojego uczestnictwa w zajęciach w pracowni ceramicznej denerwowałam się przy tworzeniu rzeczy z użyciem gliny, bo chciałam, aby wszystko było kolorowe i piękne. Teraz wiem, że przy glinie trzeba ćwiczyć cierpliwość i starać się nie denerwować, nawet, gdy coś nie wyjdzie. Najbardziej lubię lepić doniczki z glinianych wałeczków. Po zajęciach chętnie spaceruję, czytam książki i uczestniczę w projektach adresowanych do osób z niepełnosprawnościami.

Lubię też wymyślać różne cytaty. Oto kilka przykładowych myśli mojego autorstwa: „Jesteśmy ludźmi, kiedy chętnie pomagamy”, „Kiedy zdobywa się nowe doświadczenie, człowiek jest zadowolony z osiągnięcia czegoś”, „Rzeczy własnoręcznie zrobione są kolorowe i ładne”, „Ważna chwila to dla mnie taka, gdy się dobrze czuję”.

JOANNA KIENIC



FOT. ARCHIWUM WTZ W CHODZIEŻY

Dzień terapeuty zajęciowego

*W kalendarzu taki dzień wypada,
co życzenia kadrze WTZ-tu się składa.*

*W czas jesieni i nostalgii
terapeuta podnosi nas na duchu.
On zadania nam też daje,
człowiek lepszym tu się staje.
Choć do pracy nie chodzimy,
wiele rzeczy potrafimy.*

*Więc pamiętaj mój kolego,
terapeuta jest od tego.
Gdy powiesz, nie potrafię czy nie mogę,
on pokaże właściwą drogę.*

*Podziękować nam wypada
za to serce, które terapeuta wkłada
To co widzę, to co czuję,
w tym wierszu opisuję.*

MICHAŁ OGONIAK
UCZESTNIK WTZ W SWARZĘDZU



Kadra Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu.

FOT. ARCHIWUM SPDT W SWARZĘDZU



FOT. KAROLINA KASPRZAK



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Mija kolejny rok

Koniec roku to czas podsumowań. 2021 rok, podobnie jak poprzedni, zapisał się na kartach historii jako rok walki z epidemią koronawirusa. Kierowałem się troską o zdrowie moich najbliższych i własne. Jak każda osoba z niepełnosprawnością mam swoje troski, marzenia i plany. Chciałbym podzielić się z czytelnikami miesięcznika „Filantrop Naszych Czasów” tym, co udało mi się osiągnąć w mijającym właśnie roku.

Najważniejsze dla mnie jest to, że wytrwałem w codziennych ćwiczeniach ruchowych, które usprawniają moje ciało. Każdego dnia maszerowałem około 3 kilometry, a czasem nawet więcej. Jeśli pogoda nie sprzyjała spacerom, siedłem na basen. Korzystałem też z sauny, zarówno chińskiej jak i parowej.

Systematycznie pisałem artykuły do „Filantropa” obrazujące moje przeżycia, ciekawe

wyjazdy lub problemy środowiska osób z niepełnosprawnościami, które są mi bliskie. Mam świadomość, że moje publikacje nie są profesjonalne. To motywuje mnie do dalszej pracy nad nimi. Szukam tematów, dobieram zdjęcia, dbam o poprawność językową i stylistyczną moich prac.

W tym roku udało mi się odwiedzić dużo fajnych miejsc. Byłem między innymi w górach opawskich, w Kamieniu Śląskim, zwiedziłem Górę św. Anny, a także Jasną Górę. Starłem się wspierać moich bliskich, przyjaciół i sąsiadów najlepiej jak potrafię.

Być może niektórzy czytelnicy jak ja robią co roku podsumowanie, co udało się zrealizować, a co jeszcze jest w planach. To pomaga mobilizować się i dążyć do zmian, które są bardzo ważne w rozwoju człowieka.

KRYSTIAN CHOLEWA



FOT. ARCHIWUM AUTORA

Jesień



Drzewo jesienne.



Mateusz Rajchelt i jego praca.



Wystawa jesienna.

FOT. (5X) ARCHIWUM SPDT W SWARZĘDZU

– wiersze i obrazy

JESIENNA SZARUGA

Jesienna szaruga, to dzień krótki a noc długa.
Wiatr liście po świecie goni, deszcz o szyby dzwoni.
Jesień sady barwami się mieni.
Kluczami ptaki do ciepłych krajów odlatują.
Jesień grzyby przynosi
I unosi się zapach ognisk w powietrzu.
Jesień babie lato rozwiesza, jej nostalgia ma złoty kolor.
Czas zabrać się do pracy,
Szykować zapasy na zimę w piwnicy.
Jesień nie ucieka się od telewizora.

RUDE KASZTANY

Jesień kolorami i szelestem liści wita dzień.
Słońce za chmurami zachodzi, nadchodzi wiatr i deszcz.
Ptaków gwar gdzieś znika. Jesień smutek przynosi.
Rude kasztany z hukiem spadają i żegnają lato.

SŁONECZNIKI

Słoneczniki spoglądają w niebo złote,
Jak by chciały dotknąć słońca.
Cieszą oczy tego, co na niego spogląda.
Jak pięknie wygląda każdy z nich.
Brązowe nasionka pokazują, częstują nimi łakomczucha.
Nasze słoneczniki ozdobą wiejskiego życia.

MROK

Zjawił się niespodzianie.
Zabrał ze sobą mój wzrok i kolory świata.
Minął już rok, jak powoli wzrok do mnie wraca.
Nadal trudny i niepewny jest każdy mój krok.
Mrok nauczył mnie pokory i sprawił,
Że cieszę się z każdej małej rzeczy.
I jest towarzyszem mojego losu.

MIROŚŁAWA PENCZYŃSKA



Praca wykonana przez Agnieszkę Kalka i Przemka Szumana.



Praca Piotra Śliwińskiego.

Przy choince bez kłótni

Święta Bożego Narodzenia to Czas spotkań z najbliższymi. W tym roku – podobnie jak w ubiegłym – z powodu utrzymującej się epidemii zapewne będą ograniczone, jednak mimo wszystko nie powinniśmy zapominać o ludziach ubogich i samotnych. W całym kraju wiele osób starszych, niepełnosprawnych i bezdomnych doświadcza poczucia osamotnienia, szczególnie w czasie świąt.

Na skutek emigracji młodych za granicę ich starsi i schorowani rodzice zostają sami. Jeśli mamy w otoczeniu takie osoby, pomóżmy im, zapukajmy do ich drzwi z pytaniem, czy czegoś nie potrzebują. Może dzięki drobnemu gestowi z naszej strony znów będą się uśmiechać?

Pamiętam, jak mój śp. tato wrócił ze szpitala do domu na święta Bożego Narodzenia. Byliśmy z mamą bardzo szczęśliwi, a jednocześnie obawialiśmy się, czy poradzimy sobie z opieką nad schorowanym i wymagającym całodobowej pomocy człowiekiem. Sprawę komplikował fakt, że miałem wtedy rękę w gipsie, więc wykonywanie różnych czynności było ograniczone. Pomagałem mamie jak mogłem. Mimo trudności w opiece cieszyliśmy się, że tato jest z nami w domu, a nie w szpitalu. Były to ostatnie święta spędzone z ojcem, ponieważ później zmarł.

Nie siedźmy przy choince ze smartfonem. Odłóżmy na bok wszelkie urządzenia i zamiast gapić się w ich ekrany, spojrzmy w oczy bliskim. Jeśli w naszej rodzinie jest ktoś z kim się nie lubimy, wyciągnijmy rękę do zgody. Życie jest zbyt krótkie, by się kłócić i nienawidzić. Dla mnie największą radością w te dni jest granie kolęd na keyboardzie i ich wspólne śpiewanie z rodziną. Wszystkim czytelnikom miesięcznika „Filantrop Naszych Czasów” życzę, aby – mimo trudów codzienności – nadchodzące święta były zdrowe, spokojne i radosne.

KRYSTIAN CHOLEWA



29 października na terenie Warsztatu Terapii Zająciowej „Promyk” w Otuszu odbył się bal jesienny. Uczestnicy tego dnia byli ubrani elegancko: panie w kolorach jesieni, panowie w pięknych koszulach. Sala też była przystrojona jesiennie.

Były różne atrakcje, na przykład zdjęcia z rekwizytami jesiennymi, takimi jak korona z liści, bukiet liści i dynie. Mieliśmy okazję sprawdzić się w quizie z pytaniami na temat jesieni. Kto odpowiedział dobrze, został nagrodzony gromkimi brawami. Konkurs trwał aż do wyczerpania pytań. Byliśmy

również poproszeni o wyjście na korytarz gdzie znajdowała się kolejna niespodzianka. Była to ogromne papierowe opakowanie w kształcie dyni ze słodyczami i kolorowymi liśćmi. Po rozbiciu opakowania przyszedł czas na zbieranie słodczy, które z niego wypadły. Uczestnicy bawili się przy muzyce tanecznej. W przerwach między tańcami można było skosztować wypieków, które przygotowała pracownia gospodarstwa domowego oraz słodczy, owoców i napoi przyniesionych przez uczestników.

ALEKSANDRA TONDER
UCZESTNICZKA W TZ „PROMYK”
W OTUSZU



Dyniowy, jesienny bal



Okażmy im akceptację

Nie tylko osoby z niepełnośnościami narażone są na dyskryminację i wykluczenie. Grupą na nie narażoną są także chorzy na AIDS. 1 grudnia obchodzimy Światowy Dzień Walki z AIDS, którego celem jest uwrażliwienie społeczeństwa na problem ludzi nim dotkniętych. Na całym świecie realizowanych jest wiele działań związanych z profilaktyką HIV i AIDS. Równie ważna jest edukacja społeczna, aby ludzie zdrowi nie bali się mówić głośno o AIDS, a co najważniejsze, umieli nieść pomoc chorym.

AIDS – to zespół nabytego niedoboru odporności, choroba wywołana przez ludzki wirus niedoboru odporności (HIV) prowadząca do postępującego upośledzenia odporności oso-

by zakażonej i ostatecznie do rozwoju zespołu nabytego niedoboru odporności (za: <https://pl.wikipedia.org>). Do zakażenia wirusem HIV może dojść przez kontakt seksualny, ekspozycję na wydzieliny bądź tkanki zawierające wirusa lub drogą okołoporodową (chora na HIV kobieta w ciąży może zakażać swoje nienarodzone dziecko). Nie zarazimy się nim podając komuś dłoń na przywitaniu. Podczas kontaktu z chorym na HIV nie jest konieczne – jak w przypadku ochrony przed zarażeniem się chorobą COVID-19 – zachowywanie 2 metrowego dystansu. Chorzy na HIV i AIDS – to ludzie, którym bezwzględnie należą się akceptacja i szacunek.

Według danych Światowej Organizacji Zdrowia w 2015 roku

na świecie żyło ponad 36 milionów ludzi zarażonych HIV, z czego 3,2 miliona stanowiły dzieci. Zapadalność na HIV na świecie osiągnęła szczyt w połowie lat 90 ubiegłego wieku. Początkowo zakażeni byli głównie mężczyźni, jednak liczba zakażeń wśród kobiet systematycznie rosła. Postęp medycyny i technologii pozwala mylnie zakładać, że HIV i AIDS to choroby należące do przeszłości. Tak niestety nie jest. Z tego właśnie powodu niezwykle istotna jest społeczna edukacja i kształtowanie pozytywnych postaw wobec chorych. Symbolem jedności i solidarności z chorymi na AIDS jest różowa wstążka zaczepiona na ubraniu, po lewej stronie w okolicy serca.

KRYSTIAN CHOLEWA

26 października byliśmy na wycieczce na Stadionie Lecha Poznań. Jechaliśmy tramwajem i na miejscu zrobiliśmy sobie zdjęcie przy lokomotywie Lecha. Pani przewodnik zaprosiła nas do zwiedzania stadionu.

Byliśmy w szatni piłkarzy, gdzie trener udziela wywiadu podczas przerwy. Chłopaki mieli szale Lecha. Pani przewodnik to zauważyła i bardzo się ucieszyła. Dowiedzieliśmy się, jak droga jest trawa na stadionie, i jak trudno ją pielęgnować. Zobaczyliśmy, gdzie trenują piłkarze.

Weszliśmy na trybuny, siedzieliśmy na ławce rezerwowych. Robiliśmy sobie zdjęcia. Pani pokazała nam plakaty kibiców, opowiadała o cateringu kiboli, o koncertach i o meczach Polski. Na samym końcu poszliśmy do sklepu, kupiliśmy pamiątki i było fajnie. Pan Marcin i Pan Maciej robili nam zdjęcia. Zwiedziliśmy także łóżę wipów.

Wycieczka bardzo się udała i było super. Kiedyś tam wrócimy.

FILIP GRZEŚ
UCZESTNIK ŚDS „ISKRA”

Pasja majsterkowania

3 grudnia przypada nietypowe święto. Jest nim Światowy Dzień Majsterkowicza, dedykowany osobom lubiącym naprawiać rzeczy codziennego użytku oraz tworzyć nowe. Zabierając się za majsterkowanie nie trzeba obawiać się braku umiejętności. Najważniejsza jest chęć nauki. Starsi czytelnicy naszego miesięcznika kojarzą na pewno postać Adama Słodowego, polskiego popularyzatora majsterkowania, prowadzącego program telewizyjny „Zrób to sam” (nadawany od 1959 do 1983 roku). Czy w dobie nowoczesnych technologii majsterkowanie odchodzi do lamusa? Wcale nie!

Samodzielnym naprawianiem różnych rzeczy zajmuję się po śmierci taty. Zostałem sam z mamą i tego rodzaju pomoc w domu okazała się nieodzowna. Gdy mam problem z grzejni-

kiem bądź piecem centralnego ogrzewania, biorę do ręki klucz o nazwie Szwed. A kiedy trzeba naprawić klamkę od drzwi, uchwyty od patelni bądź innego rodzaju sprzęt gospodarstwa domowego, używam do tego celu śrubokrętu płaskiego lub tak zwanego „krzyżaka”. Kluczem imbusowym przykręcam natomiast śruby od kierownicy roweru magnetycznego. Jeśli chcę, by dany przedmiot się nie przesunął, wkładam go do imadła. Daje mi to gwarancję spokojnej i bezpiecznej pracy.

Udało mi się wykonać prostą konstrukcję z desek, aby przydomowy kompostownik miał swoje miejsce. Mimo niepełnosprawności nie boję się wziąć do ręki młotka czy gwoździ. Cały czas się uczę i nabieram wprawy. Nie pracuję ze szlifierką kątową, bo to wymaga dużej wiedzy i precyzji, o którą trudno

przy mojej dysfunkcji narządu ruchu. Przed rozpoczęciem pracy koniecznie trzeba sprawdzić, czy dane narzędzie działa prawidłowo. Elektronarzędzia ułatwiają pracę, lecz ich używanie wymaga siły oraz bardzo dobrej sprawności fizycznej.

Majsterkowanie warto rozpocząć od prostych prac ręcznych, nie wymagających dużych umiejętności, a następnie stopniowo nabywać doświadczenia. Młot udarowy albo szlifierka są narzędziami dla zaawansowanych, a ich nieodpowiednie użycie może skończyć się wypadkiem przy pracy. Dlatego nie można zapominać o bezpieczeństwie. Róbmy wyłącznie to, na co pozwala nam nasz organizm, nie przesilajmy się i nie udowadniajmy sobie niczego na siłę.

KRYSTIAN CHOLEWA



FOT. KAROLINA KASPRZAK



Przy lokomotywie Lecha



Ewelina Węglewska nie żyje



FOT. ARCHIWUM REDAKCJI

Z wielkim smutkiem informujemy, że 13 listopada zmarła Ewelina Węglewska, wieloletnia autorka naszego miesięcznika, w którym do 2012 roku systematycznie publikowała wywiady i artykuły ukazujące życie z niepełnosprawnością, między innymi w cyklu zatytułowanym: „Jak pokonać te schody”. W 2005 roku za ten właśnie cykl artykułów została laureatką konkursu Wielkopolskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich otrzymując nagrodę im. Wojciecha Dolaty.

Swoją przygodę z dziennikarstwem rozpoczęła w „Sztandarze Młodych”. Była redaktorem naczelnym gazety i rozgłosiła zakładawę ABC Lechii. Współpracowała z poznańskim oddziałem Telewizji Polskiej. Ochoczo podejmowała każdy temat, szczególnie jeśli dotyczył niwelowania barier architektonicznych i tworzenia osobom z niepełnosprawnością przyjaznej przestrzeni. W kwietniu 2012 roku objęła funkcję redaktora naczelnego Wielkopolskiego Portalu Informacyjnego Osób Niepełnosprawnych PION.PL, w którym pracowała nieprzerwanie, aż do śmierci edukując społeczeństwo o potrzebach, możliwościach i uzdolnieniach osób z niepełnosprawnościami.

Była osobą uśmiechniętą, pozytywnie nastawioną do życia i ludzi. Tak zapamiętali ją bliscy i współpracownicy. Mimo znacznej niepełnosprawności oraz wynikających z niej ograniczeń zdrowotnych miała mnóstwo pomysłów i planów, głównie związanych z pracą dziennikarską. Niestety, choroba nie pozwoliła ich zrealizować. Cześć jej pamięci. **RED.**



Marek Kalbarczyk
WARSZAWA

Faktycznie, trzeba być mniej więcej zwariowanym, żeby pisać o wizualizowaniu głosów, kiedy się nie widzi. Ja tak właśnie mam i owszem, nie uważam, żeby to było zupełnie zwyczajne. Nie jest jednak głupie i niepotrzebne, nieuzasadnione. Gdy się nie widzi, tym bardziej jakoś widzieć trzeba. Obrazy są ważne dla wszystkich, również niewidomych.

Ba, więcej – są ważne nawet dla tych ludzi, którzy nigdy nie widzieli. Są zatopieni w swoim indywidualnym świecie, który nie jest bez obrazu. Ich obrazy zapewne nie są bardzo zgodzając się z realnymi, ale są. To, że niewidomi od urodzenia nie wiedzą, co to jest czerwień, zieleń czy błękit, nie znaczy, że nie „widzą” tych i innych barw. Sądzę, że jedynie nie wiedzą, co jest co. Opieram się na relacjach mojego przyjaciela, o którym zdążyłem już nie raz napisać. Jego mózg rejestrował sygnały wizualne, które w jakiś specyficzny sposób go cieszyły. Po prostu są miłymi doznaniem. Podobnie mają ludzie widzący, a także my – niewidzący od pewnego momentu. Doznania wzrokowe powstają bowiem zawsze i odpowiadają temu, z czym się spotykamy. Jedni odbierają to, co faktycznie toczy się przed ich oczami, inni polegają na wyobraźni. Ja „widzę” więc to, co mógłbym widzieć, a co dzieje się przede mną. Kiedy w moim polu „widzenia” pojawia się jakaś osoba, wyobrażam sobie jej wygląd i muszę przyznać, że inaczej nie lubiłbym żyć. Z rozmów ze wspomnianym przyjacielem wynikało, że on też tak miał, tyle, że jego wyobrażenie było tak indywidualne, że aż nie do opisanie.

Nietrudno zgadnąć, że doświadczać różnych sytuacji uczymy się rozumienia obrazów, które są z nimi związane. Nawet całkowicie niewidzący od zawsze człowiek, z czasem wiąże czyjś tubalny czy „wkłęsły” głos z otyłością rozmówcy. Dlaczego? Na odpowiednim etapie znajomości dochodzi do bliższego kontaktu, dzięki któremu otyłość jest odczuwalna. Wy-

starczy się przywitać i poznać dłoń tej osoby, albo przyjaźnie poklepać po ramieniu. I budujemy swoją wyobraźnię: głos – osoba, znaczy jakiś jej wizerunek. Dzięki tej funkcjonalności wystarczy wziąć do ręki telefon, „wykręcić” numer i porozmawiać. Przed oczami pojawia się wyobrażenie rozmówcy. Gdyby tak nie było, nam wszystkim żyłoby się znacznie nudniej. Ja tak mam i sądzę, że macie tak i Wy.

Kiedy jesteśmy aktywni (jakkolwiek, a więc na przykład rodzinnie, społecznie czy zawodowo) spotykamy wiele osób. Zaczynamy dzień – domowo. Budzimy się, wstajemy, szykujemy i spotykamy członków rodziny. Wychodzimy do pracy, na zakupy albo na jakieś spotkanie i stykamy się ze znajomymi nam lepiej lub gorzej osobami, a czasem obcymi. Będąc ludźmi pełnosprawnymi, dobrze widzącymi, mamy przed oczami wizerunki ich wszystkich. Jednych znamy od dawna, mamy więc w pamięci obrazów ich twarze i łatwo (po prostu natychmiast) ich rozpoznajemy. Innych widzimy po raz pierwszy i dopiero przy tej okazji staramy się zapamiętać ich wygląd. Może się to dziać bez udziału naszej woli i świadomej decyzji, a wtedy działa jak automat. Mamy więc te obrazy w pamięci wzrokowej, albo właśnie tam je umieszczamy. Rośnie nasza baza wizualnych informacji i przy kolejnych spotkaniach rozpoznajemy tych, którzy już tam są. Zupełnie inaczej mamy my – niewidzący, ale myślę o takich, którzy kiedyś widzieli i wiedzą, co to są obrazy.

Dzięki trzeciemu oku nie widząc, a trzeba to określić nawet mocniej – mimo braku wzroku – żyjemy obrazami. Zdaję sobie sprawę, że ta śmiała deklaracja zaskakuje, ale wyłącznie tych, którzy nie są z nami i nie znają naszego środowiska. Ci, którzy są z nami bliżej, tak często słyszą nasze „wzrokowe” relacje, że również moje opowiadania o skomplikowanych trójwymiarowych figurach geometrycznych, albo skojarzeniach związanych z kolorami są dla nich oczywiste. „Kiedyś widziałem, to widzę przecież do tej pory” – powiedziałem podczas któregoś z moich wystąpień. Teraz co prawda widzę jedynie to, co sam sobie wyobrażę, ale nie są to przypad-

kowe obrazy. Wynikają z tego, co widziałem wcześniej, a także co mnie otacza i jakie bodźce docierają do moich zmysłów. Zamieniam dźwięki, dotknięcia, zapachy i smaki na obrazy, które lepiej czy gorzej odzwierciedlają rzeczywistość. Czasem sprawdzam ich z nią zgodność i bywa różnie, ale najczęściej mój translacyjny algorytm działa nieźle – trzecie oko zazwyczaj ma rację. I co mi ono pokazuje? Jak to robi?

Widzenie trzecim okiem przypomina sny. Zасыpiamy i gdy tylko śpiemy płyciej, zaczynamy śnić. To faza REM. Wiąże się z wysoką aktywnością mózgu, a gałki oczne jakby szukały obrazów – wiercą się i wiercą! Pewnie słusznie. Przy tej okazji znajdując liczne, cudowne, senne marzenia i miło sobie śnimy. Subiektywnie nie odczuwamy różnicy pomiędzy snieniem a jawą. Podczas fazy REM wszystko odbieramy jakby działało się naprawdę. Nie jest, a dowiadujemy się o tym dopiero po przebudzeniu. Niektóre sny są tak realne, że aż mają moc sprawczą. Czasem mamy z tego tytułu dużo radości, kiedy indziej kłopoty. Najbardziej zainteresował mnie fakt, o czym już wspominałem, że wzmożonej aktywności mózgu towarzyszą wyraźne ruchy oczu. Więc co, szukamy nocą snów i obrazów, by się nie nudzić?

Trzecie oko szuka i robi to podobnie, tyle że na jawie. Czasem szuka autonomicznie, kiedy nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy, a obrazy pojawiają się nie widzieć skąd i dłaczego, kiedy indziej wywołujemy je siłą woli. Obrazy towarzyszą nam nieustannie. Nie bardzo wiem, co bym miał zrobić, by ich nie było. Pod wpływem czasu, który nieuchronnie mija, widzę je coraz gorzej – błędną kolorów i rozmywają się kontury. Wyobraźnia niestety marnieje, co oznacza, że trzecie oko stopniowo się degraduje. Nadal jednak działa. Zamieniam wszystko, co mnie spotyka, na obrazy, a głównym jego celem są wizerunki spotykanych ludzi. To nie powinno zaskakiwać, bo w końcu co na tej ziemi jest od tego ważniejsze i ciekawsze?

To niezrozumiałe dla wielu osób oko pracuje dla wszystkich obrazów. Tak samo wyobrażamy sobie krajobrazy, obiekty architektoniczne,

Wizualizacja głosów

wielkie i małe budowle, za-
bytki, otaczające nas przed-
mioty, urządzenia, jak i sceny
i scenki, często albo wręcz
najczęściej z udziałem ludzi.
Tak jak na zdjęciach lubimy
ich bohaterów, tak chcemy
sobie ich wyobrażać. Lubi-
my ich oglądać w snach. Co
to za sen, w którym braku-
je ludzi? Natomiast jakaż to
przyjemność, kiedy snimy o
najbliższych, na przykład ta-
kich, których wśród nas już
nie ma.

Zastanawiam się, na ile
moje obrazy są zgodne z rze-
czywistymi, ale mimo wielo-
letniego myślenia nie udało
mi się tego rozstrzygnąć, nie
mam na to sposobu. Mogę
opowiadać, co sobie wyobra-
żam, ale wszystko, co dotyczy
obrazów, zwerbalizowane
nie może być precyzyjne. Te
obrazy mogą się zgadzać
z realnymi jedynie ogólnie.
Mogę powiedzieć, że coś jest
czarne albo brązowe, ale jak
opowiedzieć o odcieniach?
Ta niezgodność jakoś mi nie
przeszkadza. Jakaż to róż-
nica, czy coś jest jaśniej czy
ciemniej brązowe. Mam mój
obraz i jestem zadowolony.
Podobnie jest z wizerunkami
ludzi.

Wszelkie obrazy, które wi-
dzą nasze trzecie oczy po-
wstają więc na podstawie
różnych bodźców, najważ-
niejsze są jednak dźwięki.
Ich rola wynika zapewne z
ich wielości i dostępności.
Dzięki dotykowi możemy
co prawda poznać kształt
rzeczy, które oglądamy, jak
jednak pomagać krajobraz,
albo obraz malarski, wiszący
wysoko na ścianie w galerii,
tym bardziej czyjaś twarz,
do której nie mamy dostę-
pu? Tymczasem nie musimy
prosić o zgodę by poznać
dźwiękową aurę otoczenia,
albo wsłuchiwać się w czyjś
głos. W dźwiękach mieści się
o wiele więcej informacji niż
potrafią przekazać inne niż
słuch zmysły. Tak więc moje
obrazy wynikają z dźwięków,
które słyszę, a wizerunki
spotykanych osób z ich gło-
sów. Pewien udział w tych
konstrukcjach ma węch, ale
naprawdę marginalny. Jak
więc działa to trzecie oko?

Słyszę, więc widzę, słu-
cham, więc patrzę!

Czy dziewczyna o miłym
głosie, cudownej wymowie,
sympatycznych i dobrze
ukształtowanych głoskach,
prawidłowej i interesującej
intonacji może być brzydka?
A jeśli na dodatek jest kulta-
ralna, wykształcona, oczy-
tana, a jej zachowania ade-
kwatne do sytuacji, w których
bierze udział, są delikatne,
wysublimowane, czynione
bez nieuzasadnionej i niczym
nie sprowokowanej hałaśli-
wości – może być brzydka?
A kiedy stosuje ładne, miłe
dla węchu perfumy, kremy,
dezodoranty, co naprawdę
nietrudno wyczuć? Otóż nie
może być brzydka. Moje oko
przedstawia ją jako ładną.
Czy kiedy mówi cichym gło-
sem, może być otyła? Pewnie
nie. Przedstawiam więc ją so-
bie jako osobę szczupłą. Kie-
dy jej głos jest delikatny, ale
w jakiś specyficzny sposób
mocny, solidny – czy może
być niska? Na dodatek mogę
to zweryfikować, bo mogę
„słyszeć” jej wzrost, kiedy
stanie obok i się odezwie.

Wizerunek jako całość
musi się zgadzać we wszyst-
kich jego elementach. Wła-
śnie dlatego moje domysły w
znacznym stopniu są zgodne
z rzeczywistością. Człowiek
stanowi indywiduum, ale
i konsekwentną całość. Po-
twierdza się, że Bóg wiedział,
co i jak tworzyć. Taką cechą
ma całe Jego Dzieło. Słyszymy
więc ładny głos i w 99% mo-
żemy założyć, że mamy do
czynienia z ładną osobą. Ja
piszę o dziewczynach, mógł-
bym o kobietach, a również
dobrze mógłbym opisywać
mężczyzn. Kontynuując więc
opowiadanie o płci pięknej,
czyniąc to bez zażenowania
zapytam, czy dziewczyna o
miłym głosie, nieprzesadnie
rozgadana, nie hałaśliwa, o
skromnym charakterze ujawni-
anym w jej głosie może
mieć włosy jak kobieta z Afry-
ki – znaczy jakieś takie po-
kręcone, powichrowane, peł-
ne swobody jakby przesadnej
improwizacji? Moim zdaniem
nie. Taka osoba będzie miała
włosy delikatne, uporządko-
wane, mniej więcej proste,
jakby skromne, nie mocne i

grube, lecz przeciwnie. Naj-
częściej będą długie, lekko
otaczające twarz, zakrywa-
jące dźwiękowo głos, stano-
wiące pewną osłonę. Gdy się
dobrze w to wsłuchać, będzie
to słyszalne i zaraz wpłynie
na mój obraz. Czy taka oso-
ba będzie nosiła ubrania o
wyzywających kolorach, wie-
lobarwne, jaskrawe, czy prze-
ciwnie? Odpowiedź jest oczy-
wista. Tak samo wyobrażam
sobie wizerunek osób, które
spotykam, mijam na ulicach,
witam się w urzędach, skle-
pach, firmach.

Czy wyobrażeniowe obrazy
są niezmiennie? Czy raz zapa-
miętany wizerunek trwa na
wielki? Nie. Zmieniam swoje
wyobrażenia pod wpływem
toczących się wydarzeń. W
głosie tych ludzi wszystko
słychać. Odzwierciedla to, co
widać, albo co byłoby widać,
gdyby nie sztuczna, wyuczo-
na, a często wprowadzająca
w błąd gestykulacja i mimika.
Stoję więc przed moim roz-
mówcą i mam przed oczami,
znaczy moim trzecim okiem,
jego obraz. Powstaje automa-
tycznie i zmienia się zależnie
od tonu, którym mówi, do
mnie albo do kogoś innego,
tyle że w mojej obecności.
Kiedy usłyszę w tym głosie
niezadowolenie, „widzę” gry-
mas na jego twarzy. Kiedy
indziej „widzę” jego uśmiech,
albo zdziwienie. To wszyst-
ko dosyć niewyraźne, ale
jednak istnieje i mi pomaga.
To bardzo pożyteczna funk-
cjonalność mojego mózgu,
znaczy trzeciego oka. Mogę
ją wykorzystać na przykład
podczas gry w pokera. Gra-
cze mają pokerowe twarze,
ale nie panują nad głosem.
Słychać, kiedy oszukują, albo
przeciwnie. W ich głosach
odgrywa się karta, którą mają
w ręku. Starają się udawać,
by nie zdradzić, co mają, ale
zwykli gracze tego nie potra-
fią. A partner biznesowy – czy
nie warto wsłuchać się w jego
głos, by trafniej oszacować,
na co można liczyć w trakcie
wspólnej pracy?

Jak wynika z tego opowia-
dania, niewidomi widzą wię-
cej niż można się spodziewać.
Czy to ważne? I owszem.
Często nie ma znaczenia, ale
przychodzi taki moment, że

obraz widziany przez trze-
cie oko decyduje o sukcesie
albo porażce. Niezależnie od
tego ja te obrazy, owszem
nieprecyzyjne, rozmyte, jak-
by schowane za gęstą mgłą,
lubię i cenię. Niech moje oko
nie marnieje i pokazuje mi
świat w jak najlepszy sposób.
Nie przeszkadza mi, że te
wyobrażenia niekoniecznie
są zgodne z rzeczywistością.
Każdy w różnych sprawach
ma swoją osobistą wizję, ja
zatem także mogę.

Trzecie oko pracuje nie-
ustannie i pokazuje mi nie
tylko ludzi. Kiedy stoję na sta-
cji metra i słyszę podjeżdżają-
cy pociąg, „podstawia się” nie
tylko na miejsce postoju przy
peronie, ale także na moim
obrazie i tkwi tam aż do od-
jazdu. Podobnie ze wszyst-
kim, o czym się dowiaduję,
niezależnie od tego, jakiego
rodzaju bodźce do mnie do-
cierają.

Ładną miłą dziewczynę z
mojego obrazu wypiera dama
w wieku około 60 lat. Jej głos
nie zasługuje na nagranie
i wielokrotne odtwarzanie.
Słychać, że ta osoba ma swo-
je lata i jest otyła. Słychać też,
że ma pogrubione rysy twa-
rzy i całkiem nieprzyjemne
spojrzenie. Czy trudno się do-
myślić, że jej życie nie było
uślane kwiatami? Musiało ją
spotkać coś niedobrego, w
przeciwym razie zabrzmia-
łaby inaczej. Opowiadałam o
obrazach śmiało, pewnie na-
wet przesadnie. Również dla
mnie są to rzeczy fascynują-
ce i w jakimś sensie nowe.
Trzecim okiem widziałem za-
wsze, ale dopiero pod wpły-
wem zaangażowania w pisa-
nie o tym stworzyłem narra-
cję wartą opowiadania.

Co zamierzam uczynić w
najbliższej przyszłości? Sku-
pię uwagę na innych dozna-
niach. Dosyć o dźwiękach
i dotykaniu, zbliża się czas
na zapachy, a później smak.
Już teraz namawiam na uru-
chomienie specjalnego trybu
związanego ze wzmożoną
wrażliwością węchu. Przeko-
najcie się, że otaczają Was
cudowne zapachy, bez któ-
rych świat nie byłby tym sa-
mym. Nawet nie chcę myśleć,
jaki byłby zubożały!



Nasza miłość i przyjaźń

Z Filipem poznałam się w starej „Iskrze” bardzo dawno temu. Chodzimy już ze sobą dziesięć lat. Od samego początku Filip mi się bardzo spodobał i tak jest do dzisiaj. Filip jest bardzo miły, kochany i towarzyski.

Chodzimy często na koncerty, do kina, na filmy i na dobre jedzenie, na przykład takie jak sushi. Bardzo lubimy wspólne zakupy i spędzanie czasu razem. Często okazujemy sobie, jak bardzo się kochamy, trzymamy się za ręce, często się przytulamy i całujemy. Jesteśmy bardzo do siebie przywiązani.

Jedno za drugim skoczyłoby w ogień. Dostaję od niego prezenty, pamięta o mnie w każde święta. Ja jego też bardzo kocham i dbam o niego. Jesteśmy bardzo udaną i szczęśliwą parą.

WERONIKA
BANDACHOWSKA
UCZESTNICZKA ŚDS „ISKRA”
W POZNANIU



Codziennie pod górę⁽²⁸⁾

Dziwny dzisiaj dzień. Szaro, buro, jesiennie. Z jednej strony chętnie bym ponarzekała, a z drugiej – czuję jakiś spokój. Może wreszcie przyszło pogodzenie się z tym, że nie każdy dzień musi być piękny i kolorowy? To byłby postęp w terapii. Nadal nie chodzę na sesje, choć często myślę o moim terapeutcie i o tym, jak wiele mi pomógł. Może trochę wstyd wracać ze świadomością, że znowu uciekałam od rozmów, gdy zrobiło się trudno.

Alte nie od wszystkich stresujących sytuacji teraz uciekam. W minioną sobotę doszło wreszcie do kolejnego dłuższego spotkania z kuzynem. Nasze drogi rozeszły się na wiele lat, odkąd bezskutecznie pomagał mi przestać pić. Woził na odtruciu, terapię, tłumaczył, a ja dalej piłam. Jego mama też była alkoholiką, rozumiem że to dla niego było za dużo. Dlaczego taki kontakt to stres? Sama nie wiem. Może wspomnienia dawnych czasów? Nie tylko picia, ale i mamy, babci, wujka, których już nie ma. Dawniej przed rodzinnymi spotkaniami zakładałam maskę wesolej, energicznej osoby. To kosztowało dużo energii. Pomagał w tym alkohol. Potem zostawało uczucie nieszczerości i ból głowy, zmęczenie. Dziś może nie jestem tak rozrywkowa jak dawniej, ale na pewno bardziej szczerza. Gdy siedzieliśmy, z drugiej części domu przyszła nie lubiana przeze mnie siostra przyrodnia kuzyna. Dawniej pewnie bym się uśmiechała i pytała, co słychać, bo tak wypada. Tym razem zachowałam się grzecznie, ale chłodno i dobrze się z tym poczułam. Na spotkaniu kuzyn zapytał: Masz ochotę czasem się napić? Zastanowiłam się i szczerze odpowiedziałam: Tak, czasem tak, ale rzadko. Teraz wiem, że alkohol na dłuższą metę w niczym mi nie pomoże, a może zburzyć to, co budowałam przez lata: szczęśliwy związek, pracę, która daje spełnienie. Za pięć lat będę emerytką. To najwęższy czas, by nie oszukiwać siebie, że „jedno piwo nie zaszkodzi”.

Martwię się o kuzyna, bo widzę, że i on od lat boryka się z takim samym problemem. Nie

był nigdy na terapii, nie stracił z powodu picia pracy i bliskich jak ja. Pije i przestaje. Teraz nie sięga po alkohol już siódmy miesiąc, ale szczerze mówi, że czeka tylko na pretekst, żeby się napić. Może nie osiągnął jeszcze tak zwanego dna, gdy wiedziałby już, że musi się od niego odbić. Kiedy kolejnego dnia obudziłam się na kacu, bez pieniędzy, koło człowieka, który manipulował mną i wykorzystywał, a perspektywą było zebranie jak co rano o parę złotych, by się napić, poczułam, że jestem na dnie. I pewnie dzięki temu jeszcze żyję. Cała moja rodzina jest dotknięta problemem alkoholowym i przeraża mnie to, że syn kuzyna związał się z dziewczyną, która ewidentnie ma ten sam problem. Pomijając trudne rozmowy o alkoholu spotkanie było bardzo udane. Byłam trochę spięta, ale czułam, że jestem w gronie życzliwych mi bliskich osób, od których przez picie uciekałam. Poza tym otrzymałam wspaniałą wiadomość:



FOT. ARCHIWUM

będę cioteczną babcią. Córka kuzyna spodziewa się dziecka. W swoim życiu spoźniłam się z decyzją bycia mamą. Gdy cioteczne rodzeństwo bawiło swoje dzieci, ja byłam daleko. Może wreszcie teraz będę trochę babcią, może poczuję choć lekki smak tego, co mnie ominęło?

Ostatnio trochę stresowałam się, gdy szliśmy z Markiem do pani dietetyk, którą poznałam leżąc na cukrzycowym oddziale. Wiem, że dla niego nadwa-

ga to bardzo trudny problem, który odbija się na zdrowiu. Miałam wielką nadzieję, że ona jakoś wpłynie na naszą motywację, bo i ja przyznam, przez większość czasu raczej utrudniam mu schudnięcie. Pytam, co by zjadł i podtykam pyszne, a jednocześnie wcale nie niskokaloryczne potrawy. Naprawdę poważnie zastanawiałam się, dlaczego tak robię? Nawet przyszło mi do głowy, że może nie chcę, by zrzucił kilogramy i wyglądał atrakcyjniej, bo zacznę bardziej podobać się kobietom. Brzmi to absurdalnie, ale miewałam ataki zazdrości o flirtujący ton rozmów telefonicznych z koleżankami z jego pracy. Pamiętam, jak kiedyś prawie pokłóciliśmy się o to, bo on tłumaczył, że nic złego nie robi, a ja że wiem, ale po prostu mnie to drażni i nie mogliśmy się jakoś porozumieć. A może po prostu wiem, że Marek lubi jedzenie i nie myślę racjonalnie, tylko chcę zrobić mu przyjemność robiąc jego ukochaną lasagne.

tak robi. Pani dietetyk tak poprowadziła dialog, że wreszcie sam to przyznał. Ciekawe, bo powiedziała, że podstawową przyczyną nadwagi nie jest często za duża objętość posiłków czy ich skład tylko nieregularność jedzenia. I tak jest w przypadku Marka. Próbuję mu w tym pomóc szykując dla niego najpierw małe śniadanie w domu, potem przekąski do pracy. Dopiero wtedy zabieram się za komponowanie mego, zgodnego z cukrzycowymi zaleceniami, posiłku. Czasem tym wszystkim jestem zmęczona. Dobrze, że już opanowałam podstawowe zasady dobierania składników do moich dań, a do nich dawek insuliny. Może dlatego święta nie wydają mi się stresujące, przynajmniej nie z powodu jedzenia. Chciałabym choć w jeden dzień z tych świątecznych dni pojechać z Markiem do kuzyna, bo zapraszał, ale wiem, że Marek nie będzie zadowolony. Z drugiej strony myślę, że tyle razy jeździłam na święta do jego rodziny z zaciśniętymi zębami, by nie odpowiedzieć nic kąśliwego na złośliwe uwagi jego mamy tylko dlatego, żeby on był zadowolony.

Pamiętam święta w domu, gdy żyła jeszcze moja mama i babcia. Z kuzynem jako najmłodsi w rodzinie rozdawaliśmy prezenty. Swoje odkładałam z boku, a potem rwałaś niecierpliwie kolorowe papiery, by zobaczyć, co w środku. Potem były święta z chorującymi babcią i mamą, puste wigilie z alkoholem. Potem z Markiem, gdy wszystko się wreszcie odmieniło na dobre.

Czuję, że tego roku święta będą inne, bo ja jestem trochę inna. Paradoksalnie cukrzyca i zagrożenie życia w kwasicy ketonowej dodały mi sił. Wydaje mi się, że jestem spokojniejsza, nie przejmuję się bzdurami, nie śpieszę się tak jak dawniej. Czasem w wigilię myślę o różnych znajomych, bliskich mi osobach: co robią, co czują, czy są szczęśliwi? W tym roku łamiąc się opłatkiem będę też myśleć o Was i życzyć Wam spokojnych, zdrowych, radosnych świąt pomimo problemów, które wszyscy mamy, ale z którymi uczymy się żyć. S.A.

Spotkanie z panią dietetyk chyba było udane. Cieszyłam się, że Marek się na nie zgodził i słuchał życzliwych zaleceń specjalistki. Ja z kolei byłam dumna z siebie, że prawie się nie odzywałam i nie komentowałam ich rozmowy, przy której byłam obecna. Owszem miałam ochotę kilka razy wtrącić się, na przykład, gdy Marek mówił, że w pracy absolutnie nie ma możliwości jedzenia obiadu, a ja wiem, że to jest jak najbardziej możliwe i większość jego współpracowników

Niezwyczajni chłopcy

W nowym gmachu Muzeum Narodowego dwaj nastoletni chłopcy żywo gestykułując, rozmawiali przed jednym z obrazów Paula Klee. „To niemożliwe”, mówił jeden z nich, „zobacz, to tylko kreski w górę i w dół, a jak się trochę cofniesz, to widzisz, że te żąglówki naprawdę są w ruchu”.

„Ja też umiem robić takie kreski, ale co z tego? Ruchu nie będzie widać” – powiedział drugi. „Jak on to robił?” zastanawiali się, podchodzili do obrazu blisko, niemal dotykając go nosami, to znów oddalali się, mierząc kroki. Chłopcy tak ekspresyjnie wyrażali swoje zainteresowanie, że zwracali uwagę innych zwiedzających. Jednak nikt nie zwrócił im uwagi, że przeszkadzają – i dobrze – bowiem rzadko można zobaczyć u nastolatków tak żywe zainteresowanie prawdziwą sztuką. Toteż ludzie omijali ich z uśmiechem.

W okresie dorastania zainteresowania naszych dzieci zazwyczaj odbiegają od tych, jakie mieli w dzieciństwie. Początkowo, wskutek chwiejności emocjonalnej i pewnego ogólnego niezrównoważenia charakteryzującego wstępną fazę dorastania, zainteresowania nastolatków bywają zmienne, a ich zapal dorośli określają jako „słomiany”.

Jednakże wraz z rozwojem myślenia abstrakcyjnego oraz wraz z wchodzeniem w coraz szersze środowisko społeczne – zainteresowania młodzieży zazwyczaj poszerzają się, a także zmienia się ich kierunek. W dzieciństwie uwagę dzieci budziły zjawiska świata przyrodniczego i materialnego: zbierały wówczas kije i kamyczki, niekiedy kijanki czy ślimaki, a do zabawy służyły im nie tylko zabawki, ale też różne przedmioty, czy to kuchenne, czy części ubioru, nieraz coś znalezionego na ulicy.

W okresie dorastania kierunek zainteresowań zwraca się najpierw ku światu wewnętrznemu, czyli ku sobie, następnie ku światu społecznemu, czyli ku innym ludziom. Tak więc nastolatek zadaje sobie pytania: jaki jestem? co lubię? czego nie znoszę? co potrafię? czego nie umiem? i co ja w ogóle chcę? do czego dążę? czego pragnę? A potem takie same pytania odnosi do ludzi, najpierw tych najbliższych, później także obcych. Aż dochodzi do pytań najbardziej abstrakcyjnych: jakie jest moje miejsce na tym świecie, czego ja chcę od świata i co świat oczekuje ode mnie?

Jednakże młodzi ludzie zadają sobie te pytania w różnym wieku, co ma związek z ich in-

teligencją, kształceniem się oraz z wpływami środowiska. Nieraz nie zadadzą ich nigdy, żyjąc bezrefleksyjnie, chwilą bieżącą. Nie musi o tym świadczyć pasjonowanie się muzyką młodzieżową, filmami czy sportem, albo też spędzanie czasu w dyskotekach czy przy grach komputerowych. Takie „pasje” mogą zainteresowania zawęzić, refleksję ograniczyć, ale zazwyczaj mijają wraz z przemijaniem młodości.

Jednakże w zauważalnie mniejszym stopniu współczesna młodzież pasjonuje się literaturą piękną czy w ogóle sztuką. Jak wykazano w badaniach, nie ma różnic w zainteresowaniach kulturalnych młodzieży w zależności od jej miejsca zamieszkania. Zależą one od poziomu edukacji. To ważne stwierdzenie.

Kim jednak byli owi dwaj chłopcy, którzy tak żarliwie dyskutowali o właściwościach obrazu Paula Klee? I porównywali swoje możliwości z tymi, jakie miał artysta? Może byli uczniami liceum plastycznego? Albo dziećmi artystów-plastyków? A może żeglarzami?

Wychodząc z muzeum w towarzystwie uroczej Chinki, dowiedziałam się od niej, że nowy budynek muzeum jest ze względu na swoją budowę i

umiejscowienie, zaprzeczeniem wszelkich zasad feng shui. Jak wiadomo, feng shui (dosłownie „wiatr i woda”) jest w chińskiej tradycji sposobem na życie, zapewniającym szczęście i pomyślność. W tej filozofii życia chodzi o harmonię między tym, co tworzy człowiek, a tym, co stworzyła przyroda. Z przyrodą nie należy walczyć, ale się do niej dostosowywać. Dotyczy to zarówno budowy domu, jak i urzędowania jego wnętrza. Feng shui jest filozofią przyjazną ludziom, można bowiem „poprawić” swoje błędy i to na różne sposoby. Choćby przez zbudowanie przed wejściem do budynku fontanny, albo umieszczenie w holu dużego akwarium ze złotymi rybkami. Są i inne sposoby zapewniające pomyślność.

I gdy słuchałam wywodu miłego gościa, w polu widzenia znów pojawili się owi dwaj chłopcy. „Zobacz, Chinka” – powiedział jeden z nich. „I to jaka ładna” – odparł drugi. „Jakby ją narysował Klee?” – zastanawiał się pierwszy. „Ja bym rysował ją na tle wieczoru” – powiedział drugi.

Byli to doprawdy niezwykli chłopcy.

IRENA OBUCHOWSKA
Z KSIĄŻKI „KOCHAC I ROZUMIEĆ” CZ. III



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Życzenia

CHOCIAŻ

Świąteczny czas, to te chwile, na które czekamy cały rok, niezależnie od wieku, w wielu miejscach na świecie. Magia świąt roztaacza od wieków swój blask. Oczy cieszą pojawiające się dekoracje, rozświetlające kolorami ciemne i zimne wieczory, a w sercu pojawia się nadzieja, że te święta będą piękne. Czasami wbrew wszystkiemu, wbrew smutom, chorobom i wszystkim problemom, zawsze wierzymy, że to będzie dobry czas. Chyba jest nam to potrzebne. Nie można tylko się martwić, nie można nie mieć nadziei. I chociaż dla wielu rodzin to będą święta w szpitalach, w hospicjach, może nawet będą to ostatnie wspólne święta, bo przecież czas się nie zatrzyma, a cierpienie i ból nie znikną, to czekamy na Boże Narodzenie.

MOŻE

Jeżeli będzie taka możliwość, to upieczemy pierniczki. Może w naszym domu, a może w „prawie domu” warszawskim, ale ubierzemy choinkę. Może wysoką i pachnącą na środku salonu, a może małą i sztuczną, która ledwo się zmieści w kąciuku. Może będzie rodzina wokół stołu i dwanaście tradycyjnych dań, a może tylko nasza trójka i to, co się uda zrobić. A może, czego bardzo byśmy nie chcieli, będziemy musieli zostać w szpitalnej sali.

TRUDNO

Trudniej jest myśleć o świątach, gdy nie można przewidzieć

nawet jutra. Trudniej jest planować wszystkie przygotowania, gdy trzeba się spodziewać, że może w każdej chwili trzeba będzie jechać do szpitala. Trudno jest powiedzieć, że w tym roku nie będzie wymarzonych prezentów, bo to „chudy” rok. Trudno jest się cieszyć, gdy trzeba się martwić bardziej niż do tej pory.

NADZIEJA

Ale nie jest to niemożliwe. Przecież niezależnie od wszystkiego będą święta. Może niekoniecznie takie, jakie obiecują nam kolorowe i pełne blasku reklamy telewizyjne, ale będą. W tym roku to troska i miłość będą na pierwszym miejscu. Zatrzymamy się, by pomyśleć o tym, co za nami, by popatrzeć sobie w oczy, uścisnąć ręce, przytulić się. Może zakręci się łza, bo nie wiadomo, czy będziemy w domu czy daleko od niego. A święta tak bardzo kojarzą się z domem. Ale mamy nadzieję, że niezależnie od wszystkiego święta spędzimy razem.

Na ten świąteczny czas, cała nasza trójka życzy Wam wszystkim, by chociaż smutki, choroby i trudności są waszą codziennością i może nie będziecie mogli w tym roku zrealizować marzeń o idealnych świątach, i nawet jeżeli trudno jest Wam z radością nawet myśleć o świątach, to nie tracicie nadziei, bądźcie razem w te święta i cieszcie się sobą, a blask świąt będzie Wam towarzyszył i rozpromieni Wasze serca.

ŻYCZYMY DOBRYCH ŚWIAT
AGATA, JACEK I PAWEŁ



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

5.11.2021.

Weekendowa rodzina. Takie określenie najlepiej nas charakteryzuje. Chociaż razem, to żyjemy osobno. Dzieli nas ponad 500 kilometrów. Jeżeli jest taka możliwość, spotykamy się w weekendy. Z racji częstych badań i wciąż niepewności co do zdrowia Pawła jestem z nim w Warszawie, a Jacek w Szczecinie. Jacek pracuje więcej, my pracujemy mniej. U nas wszystko działa na „pół gwizd-

ka”, chociaż życie toczy się prawie normalnie. Zdalna szkoła, zdalna praca, gotowanie, pranie, sprzątanie, a wszystko przeplatane badaniami i wizytami w poradni przyszpitalnej. Takie nasze zawieszenie trwa już trzeci miesiąc. Wciąż czekamy na powrót do tego prawdziwszego domu.

W Warszawie mamy las i w zasadzie stajemy się ludźmi lasu, bo pandemia i brak odporności Pawła po przeszczeniu zamykają nam drogę do innych atrakcji. Tylko w lesie możemy się cieszyć wolnością. Z radością obserwuję jak Pawłowi przybywa sił. Pokonuje coraz dalsze trasy i porusza się zwawszym krokiem. Bluzy dresowe zamieniliśmy



FOT. (4X) ARCHIWUM RODZINNE



Weekendowa rodzina

niedawno na jesienne kurtki, a od kilku dni nosimy już ciepłe, zimowe. Szaliki i czapki też się przydają. Dzień się skrócił, a wieczory rozciągnęły. Za oknem w naszej kapliczce wesoło migocze światło. Co dwa tygodnie zmieniamy baterie w lampce i noce nie są już takie ciemne. W piątki lub sobotnie przedpołudnia czekamy z radością na przyjazd taty, męża. Robi się od razu weselej, bardziej domowo. Siedzimy na kanapie i nie możemy się nagać. Niby słyszymy się codziennie, ale telefoniczne rozmowy to nie to samo.

Weekendy są inne. Ale niestety nie trwają zbyt długo. Czasami udaje nam się pojechać na jakąś wycieczkę. Naszym ostatnim odkryciem jest pobliska „Plaża Romantyczna” nad Wisłą. Zrewitalizowane tereny zachęcają do spacerów. W ogóle przyjemnie jest się tu poruszać. Nasza okolica nosi nazwę „Stara Miłosna”, co przywołuje romantyczne skojarzenia. Obok „Wesoła”, z którą graniczy „Radość”. W okolicy znalazłam jeszcze „Zbytki”. Są też w stolicy „Szczęśliwice”, ale to już nie nasza okolica. Poznajemy więc mniej znaną Warszawę, wynajdując w weekendy miejsca, przez które nie przewijają się tłumy, a które miło nas zaskakują. Bardzo polubiliśmy też Sulejówkę. Co prawda jego nazwa jakoś miło się nie kojarzy, chociaż brzmi ładnie, to starsza część miasteczka ma niepowtarzalny klimat. Spokój, cisza i ślady Piłsudskiego oraz nowoczesna bryła muzeum z ogrodem historycznym zachęcają do jesiennych spacerów.

Kolejny weekend się kończy. Jacek wyruszył w drogę do Szczecina. Znowu zostaliśmy we dwójkę. Z naszymi małymi, wielkimi troskami i pakietem zadań na nowy tydzień. Najważniejsze spośród nich to badania i wizyta w poradni transplantacji nerek. Od wyników zależy wszystko. Mamy nadzieję, że będą dobre i będziemy mogli wrócić do naszego warszawskiego, a może szczecińskiego życia poza szpitalem.

14.11.2021.

Bywają też mniej przyjemne weekendy, weekendy spi-

talne. Niestety sytuacja tego wymaga. Paweł został przyjęty na oddział na obserwację i nawodnienie dożylne. Wyniki wahają się w sposób, który trudno jest zrozumieć, a tym bardziej opanować w domu. Może w szpitalu okaże się to możliwe. Na świat spoglądamy tylko przez okna. W zasadzie to nie ma czego oglądać, bo mgła spowiła okolicę i już drugi dzień nie odpuszcza. Można

nadzieje towarzyszące przeszczepowi nerki rozmyły się. Ustąpiły zmęczeniu i trosce. Nie snujemy na razie planów na przyszłość, bo wszystkie bliższe w czasie legły w gruzach. Plany na dalszą przyszłość są tak odległe, że o nich też nie myślimy. Jesteśmy zawieszani gdzieś pomiędzy. Paweł coraz gorzej to znosi. Izolacja od wszystkiego dla nastolatka nie jest dobra. Brak



powiedzieć, że przyroda się dopasowała do naszej sytuacji i nastrojów. Wiem, że gdzieś w oddali jest centrum Warszawy, ale go nie widać, wiemy że w końcu się wszystko u Pawła ułoży, ale kompletnie nie wiadomo jak tego dokonać i kiedy się to wydarzy.

Mimo, że przywykliśmy już do szpitalnej rutyny, to z każdym pobytem jest coraz trudniej spędzać w szpitalnej sali kolejne godziny. Radość i

kontaktów z rówieśnikami, a nade wszystko stres towarzyszący badaniom, które ma co drugi, trzeci dzień, działają destrukcyjnie na psychikę. Zaczyna brakować więc motywacji do nauki, nawet do robienia rzeczy, które powinny przynosić radość, być przyjemnością. Wstanie z łóżka w niektóre dni zaczyna być problematyczne. To bardzo przykre i smutne.

Uśmiecham się więc ile mogę na przekór wszystkie-

mu, staram się wprowadzać radosny nastrój i prawie staję na głowie, by coś się działo w życiu Pawła w dni, w które nie ma badań i wizyt u lekarza. Jeżeli nie jesteśmy w szpitalu, gotuję codziennie coś pysznego, zachęcam do kontaktów ze szkołą, udaję że nie zauważam, iż za długo gra na komórce, wymyślam wycieczki po okolicy. Chodzę na paluszkach, by go nie denerwować.

Wieczorem przed lustrem wypuszczam powietrze. Opadają mi wtedy ramiona, ręce ciągną się po ziemi, oczy smutnieją. Patrzę, ile przybyło mi zmarszczek, siwych włosów już nie liczę, bo wszystkie są już siwe. Na szczęście szybko muszę powrócić „do świata”, bo trzeba podać kolejne leki, a jest ich tyle i o różnych porach, że skupienie musi być pełne. Przeliczam tabletki, porównuję je z listą przyklejoną do kuchennej szafki. Robię bilans płynów. Potem nastawiam budzik na nocne wstawania. Przeszczepiona nerka produkuje więcej moczu w nocy niż w dzień, a nie może on być przetrzymywany w pęcherzu, więc co dwie i pół, maksymalnie trzy godziny trzeba wstawać. Kładę się. Czytam. Zasypiam spoglądając przez okno na niebo i kapliczkę. Rano znowu staję przed lustrem, nabieram powietrza. Ramiona unoszą się do góry. Zaspanie maskuje jeszcze smutek, ale zaraz znikają i przechodzą w radość. Bo przecież wstał nowy dzień. Możemy znowu próbować. Co rano mam nadzieję, że to jest ten dzień, w którym od teraz będzie lepiej.

Jutro o 5.30 badania. Od wyników zależy, czy konieczna będzie kolejna biopsja. Od wyników zależy, jakie inne badania trzeba przejść i ile czasu spędzimy w szpitalu. Kilka kolumn cyferek zadecyduje jutro o świecie o następnych dniach. Paweł leży cichutko. Trudno dziś dotrzeć do jego głowy i serca. Boi się. Ja też się boję. Ale oboje mamy nadzieję. Bo może jutro będzie ten dzień. Następny weekend może spędzimy w domu. Przynajmniej w domu warszawskim. I może przyjedzie Jacek. Wtedy będziemy weekendową rodziną.

Nowa umiejętność – to nowa pasja

Nazywam się Krzysztof Sawiński. Mam 25 lat. Od urodzenia mieszkam w Rogoźnie. Zanim przyszedłem do Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunkach, uczyłem się w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Wągrowcu.

Zajęcia terapeutyczne w WTZ rozpocząłem 1 września 2020 roku. Od początku jestem uczestnikiem pracowni informatyczno-poligraficznej, w której między innymi uczę się obsługi programów pakietu Office oraz właściwego korzystania z urządzeń biurowych i Internetu.

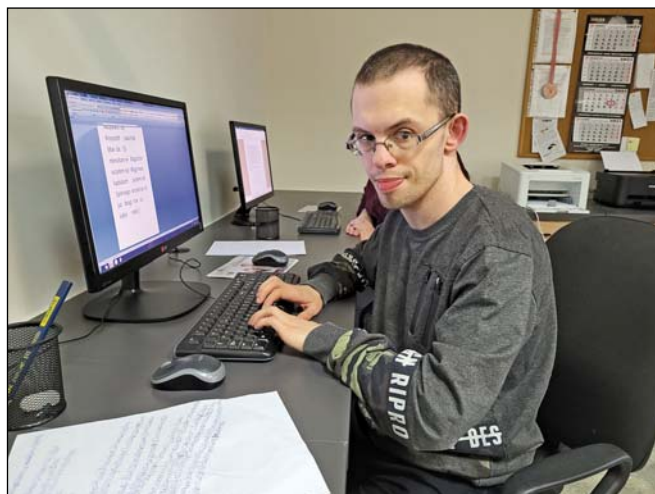
Chętnie pomagam również w innych pracowniach. W pracowni stolarskiej szlifuję drewniane elementy. W pracowni plastyczno-ogrodniczej sezonowo pomagam podczas prac porządkowych w ogrodzie i na terenie Warsztatu. W pracowni gospodarstwa domowego natomiast, świetnie odnajduję się przy obieraniu i krojeniu warzyw oraz owoców.

Dużą przyjemność sprawia mi wykonywanie rozmaitych prac plastycznych. Z ochotą podejmuję nowe aktywności. Każda nowo nabyta umiejętność sprawia mi ogromną satysfakcję. Na co dzień lubię

słuchać muzyki oraz śpiewać. Z zaangażowaniem uczestniczę w zajęciach z muzykoterapii, które odbywają się co piątek. W wolnych chwilach oglądam telewizję oraz gram na komputerze. Choć w Warsz-

tacie jestem zaledwie rok, czuję się tutaj bardzo swobodnie, a każdy dzień spędzony wśród uczestników i instruktorów przynosi mi wiele radości.

KRZYSZTOF SAWIŃSKI
UCZESTNIK WTZ W WIARDUNKACH



Kocham tkać na krośnie

Ja, Agnieszka Nowak, mam 25 lat i mieszkam w Ryczowie. Ukończyłam szkołę zawodową w Gębicach o profilu kucharz małej gastronomii. Od 2020 roku uczęszczam do Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunkach. Jestem uczestniczką w pracowni kra-
wiecko-dziewiarskiej.

Nauczyłam się wyszywać różnymi technikami, tkać na krośnie, tworzyć ozdoby oraz wielu innych rzeczy. Chętnie uczestniczę w zajęciach muzykoterapii oraz w innych imprezach artystycznych i sportowych. Poznałam tu wiele

koleżanek i kolegów, a także panie terapeutki, pielęgniarkę i kierownicę. Bardzo lubię prace porządkowe w ogródku. W wolnym czasie słucham muzyki, czytam książki o różnej tematyce, chodzę na spacer z moim pupilem – psem, który wabi się „Sonia”. Jestem wesołą, sympatyczną i towarzyską osobą. W wolnym czasie w domu lubię też pomagać mamie w kuchni, na przykład piekąc ciasta. Lubię też fotografować różne krajobrazy.

AGNIESZKA NOWAK
UCZESTNICZKA WTZ
W WIARDUNKACH



– Panie Lis – wołamy – panie Lis, niech się Pan odezwie!

A on milczy. Poszliśmy do siostry dyżurującej, mówimy, w czym rzecz, niedobrze z panem Lisem. Siostra wzięła drabinę z komórki, przystawili ją do drzwi i pan Jacek wszedł do góry.

– Dziadek siedzi z paskiem na szyi – powiedział.

Oficjalnie wszyscy się dowiedzieli, że pan Lis zmarł na zawał serca. Został też pochowany na święconej ziemi. Ja jednak wiedziałem, jak było inaczej i rozumiałem, dlaczego on to zrobił. Coraz trudniej było mi pogodzić moje obrażenia z rzeczywistością. Traciłem wiarę w ludzi, a tym samym w Boga, który w nich mieszka.

*Tak nieobecni
zmęczeni i pogodzeni,
zdominowani
przez ewolucję intelektu,
z pierwotnych
na uporządkowanych,
wzruszony historią
praojców,
szukamy uniwersalnych
wyznaczników za pomocą
lustrzanych możliwości
i oto trzymamy
bezsens w garści
zastraszeni zagładą.*

Nie wszyscy chorzy sami pobierali rentę. Odbierała ją siostra oddziałowa i wykorzystywała ją do własnych celów. Cele były różne i nie stanowiły tajemnicy, chociaż odbywało się to za zamkniętymi drzwiami u jednego z pensjonariuszy. Gdy przychodziła siostra, wypraszał swego współlokatora... Nie obywało się również bez alkoholu.

Pewnego razu siedząc w świetlicy (byłem wtedy kulturalno-oświatowym, ponieważ na to stanowisko zostałem wybrany przez samych pensjonariuszy) zauważyłem, że siostra oddziałowa wyjęła z szafy zeszyt, a z niego pieniądze. Zdziwiłem się i zastanowiłem – czyje to mogą być pieniądze? O tej zagadkowej sprawie powiadomiłem siostrę Basię.

– Czy to możliwe, żeby któraś z sióstr miała własne pieniądze?

– Nie – odpowiedziała.

Postanowiliśmy powiadomić dyrektora zakładu. Przy nas kazał tej zakonnicy otworzyć szafę – w zeszycie było około dwadzieścia tysięcy złotych (były to lata sześćdziesiąte). Nie umiała wytłumaczyć, skąd się tam wzięły. Po dokładnym przesłuchaniu przez siostrę przełożoną okazało się, że były to pieniądze z rent niektórych pensjonariuszy. Siostra oddziałowa dostała tylko naganę i nic więcej. A na mnie jeszcze bardziej się zawzięła i prawie co dnia miała do mnie jakieś pretensje. Za znalezione pieniądze kupiliśmy nowe radio i głośniki na każdą salę.

*Pod odzież
jest moje ciało.
Wielka beznadziejność
w drodze rekompensaty.
Śmieszność,
do której rozpaczliwie
wyciąga ręce.*

Niedaleko koło zakładu była (już wspomniana) leśna góra. Właśnie tam było siedlisko zakochanych z całej wioski. Ja również tam chodziłem, miałem tam taką prywatną ławeczkę z dwóch pniaków i przybitej do nich deski, na której siadałem. Z tej ławeczki można było zobaczyć całą okolicę. Widok był piękny. Na jednym zboczach stał stary zamek, nikt się nim nie zajmował, więc pomalutku ulegał zniszczeniu. Zakochani mieli tam swoją kryjówkę. Prawdopodobnie mieszkala w nim jakaś hrabina, która wybudowała ten zakład jako szpital gruźliczy. Dopiero po wojnie przekształcono go na Zakład dla Przewlekłe Chorych. W lesie stała stara, drewniana kaplica, a gdzie teraz młodzi, zakochani ludzie popełniali grzech. Jakby na to nie patrzeć, wszystko to razem było bardzo piękne. Ten nastrój nakłonił mnie do tego, by na tę ławeczkę również umówić się z dziewczyną.

Pewnego dnia zapytałem Jasię (była to dziewczyna, która tam pracowała, pomagając siostrze zakonnej), czy nie byłaby chętna umówić się ze mną. Zaczęła się śmiać i powiedziała, że to nie jest możliwe, ponieważ ma chłopaka. Nie pamiętam, co jej wtedy powiedziałem, ale w każdym bądź razie dałem jej do zrozumienia, że ja i tak będę czekał.

Więc w umówionym dniu poszedłem na swoją ławeczkę i mimo, że Jasia nie przychodziła, cierpliwie czekałem. Czas nieubłagany mijał, a tu ani widu, ani słychu.

Wieczorem po zamknięciu świetlicy szedłem korytarzem do swojego pokoju. W tym czasie z naprzeciwka pojawiła się Zosia. Zatrzymałem ją i delikatnie zapytałem, dlaczego nie przyszła. Znowu zaczęła się śmiać i coś tłumaczyć. Więc ja w formie żartu zapytałem:

– A może teraz przyjdiesz do mojego pokoju?

Roześmiała się i poszła sobie. Gdy już prawie zasypiałem, nie wierząc, że ktokolwiek mógłby do mnie przyjść, usłyszałem ciche kroki. Jasia siadła na brzegu mego łóżka. Rozmawialiśmy bardzo cicho, bo moi współlokatorzy już spali i światło było zgaszzone. W pewnym momencie Jasia leciutko pocałowała mnie w policzek. To mnie ośmieliło i lekko przyciągnąłem ją do siebie. Usta zbliżyły się do ust i zaczęliśmy się całować.

Od tego dnia spotykaliśmy się prawie codziennie. Rzeczywiście, Jasia miała swojego chłopaka. Po naszym pierwszym spotkaniu chłopak ten kilka razy przychodził pod zakład. Jasia jednak ni do niego nie gdy wychodziła. Okazało się, że już dawno chciała ze mną porozmawiać, ale jakoś nie miała śmiałości. Więc gdy ją poprosiłem o spotkanie, nie uwierzyła. Myślała, że sobie żartuję, dlatego też powiedziała, że nie przyjdzie, z ciekawości jednak poszła zobaczyć, czy tam jestem, lecz nie miała odwagi podejść do mnie.

Dlatego, gdy ją poprosiłem do mojego pokoju, postanowiła przyjść. Od tego czasu zaczęła się nasza wielka miłość. Czuję się wyjątkowo miło w jej obecności. Gdy patrzyłem jej w oczy, u wierzyłem że ona również była szczęśliwa. To było widać. Czuję, że jest mi potrzebna. Ona jedna, jak żadna inna kobieta. Sama jej obecność mi wystarczała. Była mądra, inteligentna, delikatna, skromna i cicha.

Jedyną przeszkodą był fakt, że jestem człowiekiem niepełnosprawnym. A ona wspaniałą, zdrową dziewczyną. Więc nie pragnąłem nawet, aby moja miłość została odwzajemniona. Po tych wszystkich przeżyciach coraz bardziej bałem się o siebie, a coraz mniej

o kogokolwiek i częściej niż zwykle czułem się samotny. Dlatego Jasia była moją jedyną nadzieją. Zawsze pragnąłem mieć u swego boku kogoś na śmierć i życie. W mojej sytuacji jednak wydawało się to niemożliwe. Nieraz już zaczynałem się przyjaźnić z jakąś dziewczyną i wszystko się rozpadało. Nie wiem, kto był temu winny – ja czy ona? Czy też moje kalectwo?

Dlatego bałem się, żeby to, co między mną a Jasią rodziło coś nowego, pięknego i niepowtarzalnego, nie rozpadło się tak, jak rozpadało się każde moje marzenie. Tym razem również marzyłem, że być może ta dziewczyna da mi to, czego nikt w życiu dać mi nie mógł. Nie chciałem tego przegrać. Z Jasią spotykałem się coraz częściej. Łączyły nas podobne zainteresowania i poglądy na życie.

Wtedy już Jasia powiedziała mi, że ktoś doniósł jej rodzicom o naszych spotkaniach i są z tego bardzo niezadowoleni. Są źli, że nie spotyka się z Jurkiem, tylko z jakimś tam kaleką. Mówili: co ten kaleka może ci dać? Odpowiadała, że nie kalectwo jest ważne, lecz miłość. Rodzice jednak nie przyjmowali tego do wiadomości. Szczególnie mama Jasi nie dopuszczała myśli, że to jest miłość.

Kiedyś, jak zwykle, umówiłem się z Jasią na swoją „górkę”. Nic nie zapowiadało, że w tym dniu Jasia nie przyjdzie, więc czekałem z wielką nadzieją, że znowu będziemy razem. Tymczasem znowu jak wtedy, gdy umówiłem się z nią po raz pierwszy, minuty leciały, a moja dziewczyna nie przychodziła. Gdy rozczarowany wróciłem do swojego pokoju, na stoleku nocnym zastałem list od Jasi:

Józek, nie gniewaj się, że nie przyszłam w umówione miejsce, ale nie wiem, co się ze mną stało, jakiś lęk, czy coś innego, już sama nie wiem – wybacz mi. Ja Ciebie tak kocham... Józku, muszę Ci coś powiedzieć. Otóż oddziałowa wie o nas. Prawdopodobnie ktoś jej powiedział, że miałam się z Tobą całować na przystanku. Powiedziała, że nic nie powie, bo to moja sprawa, ale lepiej będzie, jeśli dam sobie spokój, bo to może źle się skończyć... Józku, nie denerwuj się, zachowuj się tak, jakbyś nic o niczym nie wiedział, bardzo Cię o to proszę – dobrze? Przepraszam

Obcy wśród ludzi⁽⁶⁾

Cię za dzień dzisiejszy, ale naprawdę nie wiem, co się stało. Powinnaś pójść i pokazać im wszystkim, że ty i ja kochamy się, że nasza miłość jest piękna, że tej miłości nie wolno im niszczyć, bo nie mają do tego żadnego prawa. A może nie chciałam, żeby o nas mówili, może czegoś się bałam... Sama nie wiem. Ja naprawdę Ciebie Kocham, ale wybac mi, że się ich boję. Nie gniewaj, że piszę, ale może nie potrafiłabym Ci tego wszystkiego powiedzieć, a chyba lepiej, żebyś o wszystkim wiedział.

Jakoś nie mogłem przyjąć tego do swojej świadomości, dla mnie było to dziwnie pomieszane. Postanowiłem z Jasią poważnie porozmawiać. Już następnego dnia powiedziałem:

– Powiem ci coś, proszę, nie przerywaj, najpierw wysłuchaj. Ty nie wiesz, jak trudno byłoby mi żyć ze świadomością, że pozbawiam się wielu uroków życia. Że nie pójdę z tobą do kina, że nie wybierzemy się na zabawę lub inną imprezę. Że nie będziesz mogła mieć tego, co może naprawdę być chciała. Kocham cię i wydaje mi się, że nikogo już tak nie pokocham. Od dziecka brakowało mi miłości i nigdy nie czułem tego, co czuję dziś. Jest chyba w każdym z nas pragnienie czegoś, co nie przemija, ale widzę, że coś cię niepokoi, że jesteś niepewna siebie, a ja nie lubię niepewności, więc lepiej będzie, jeśli rozstaniemy się teraz, kiedy jeszcze nie jest za późno. Wszystko jeszcze piękne, kolorowe. Muszę przyznać, zanim powiedziałem, że cię Kocham, słowo to tkwiło mi w gardle i utkwiało bólem. W końcu jednak musiałem to z siebie wykrztusić. Byłem szczęśliwy, że przyjąłeś moje wyznanie, ponieważ ja również czułem się w pełni człowiekiem. I choć nie rzuciłaś się mi się na szyję, poczułem się wolny, nie czułem kajdan, które wiązały moją niemoc. Mówiłaś, że zapomnę, a ja krzyczeć chciałem.

Kochaj mnie tak, jak ja Ciebie Kocham, bo nie wartość piękna się liczy, lecz szczerą prawdą, w której miłość się ukrywa. Dziś wiem, że krzykiem do miłości nakłonić Cię

nie mogę, dlatego nie chcę zamknąć cię w mojej niemocy, pragnąc zarazem ciebie i oczekując każdego dnia. Chcę z tobą dzielić każdy dzień, każdą noc, ale czy to jest możliwe? Wiem, że nie.

*Ja i ty,
niby nic takiego,
a jednak granica,
która dzieli.*

*Stoję i czekam
z paszportem nadziei,
wzbogacony niedosytem
człowieczeństwa.*

Gdy mnie pierwszy raz całowałaś, byłem onieśmielony. Kalectwo zawsze mnie onieśmiela. Nie zawsze dziewczyny są dla mnie miłe. Kalectwo odstrasza jak dżuma. Nikt nie lubi zepsutych jabłek. Rzadko się zdarza, że ktoś podnosi nadgnięte jabłko. Może ja jestem tym jabłkiem... Powiesz, że mam kompleks na punkcie swojego kalectwa. No cóż – dopóki ktoś nie zwróci uwagi na to, że mamy duży nos, to się nim nie przejmujemy. Gdy jednak ktoś to zauważy, wówczas także nam on przeszkadza. Niektórzy uważają, że jeśli nie masz oślniewającej, uwodzielejskiej urody lub okazałych mięśni, to możesz się zaraz skryć w mysiej dziurze, albo co najmniej wyrzec się myśli o tym, że będziesz lubiany, popularny czy szczęśliwy. A już parę dziewczyn dało mi do zrozumienia, że jestem inny od innych. Prawdopodobnie rozsądek podpowiada im, że to nic strasznego i przy okazji, otwarcie lub w sposób ledwo uchwytny, idealizują albo wyślawiają urodę. Piękny wygląd ułatwia sprzedaż wszystkiego, od perfum do pił mechanicznych. W rezultacie wielu ludzi wynosi ze sklepu nie tylko zakupiony towar, lecz także spaczony pogląd, że liczy się przede wszystkim powierzchowność.

– Józku, o czym ty mówisz? To wszystko do mnie nie dociera.

– O tym, że wiem, kim jestem i wiem też, kim ty jesteś:

zdrową, piękną dziewczyną... Drzwi wolności nie otwierają się tak łatwo, bardzo często proszę kogoś, by mi je otworzył. Czy ty, młoda, ładna dziewczyna, poświęcisz się dla tych drzwi? Dziś mogę powiedzieć i dziękować, że jesteś ze mną. Może nie tak, jak pragnie tego każdy normalny człowiek, ale dziękuję za zrozumienie. Boję się tylko, że przyjdzie dzień, gdy moje oczy daremnie będą wypatrywać twego dobrego uśmiechu. Rozgadałem się – prawda? Przy każdej lękowej słabości zżera mnie żądza mówienia, jakieś niepokonane uczucie targa mnie strachem, że ta nasza miłość skończy się, jak wszystkie poprzednie. Mój kapitał to niemoc w koszu pełnym nieporozumień. Czy zechcesz kupić ten koszt za dodatkami mojej miłości? Nie, nie, co ja mówię, przecież obiecałem, że nie będę cię do niczego namawiać. Wolni muszą być wolni. Kochać to dawać, a nie brać.

– Józku, nigdy niczego mi nie zabierasz. Jesteś wspaniały i podziwiam cię za to. Jesteś moim słońcem, które ogrzewa moje serce i goi drobne rany. Jestem szczęśliwa, że mam ciebie – przyjaciela, który rozumie, pomaga. A między tobą a mamą wybrałam już dawno. Wybrałam miłość do ciebie i nie zrezygnuję z niej. Przecież wiesz, jak bardzo cię Kocham i będę kochać zawsze – obiecuję ci to.

– Obiecywać nie musisz.

– Pamiętasz, jak spotkałeś mnie na korytarzu i poprosiłeś, bym przyszła do twojego pokoju? Tego dnia pokłóciłam się z moim chłopcem. Byłam rozstrzęsiona i potrzebowałam kogoś takiego jak ty, więc przyszłam. Od dawna potrzebowałam rozmowy z tobą. Tego wieczora rozmawialiśmy o wielu smutnych rzeczach. Chciałeś mnie pocieszyć. Przytuliłam się do Ciebie. Pocałowaliśmy się wtedy. Ja się ośmieliłam. Zrozumiałam wówczas, że i fizycznie nie jesteś mi obojętny. Miłość, która rodzi się od dobroci, głębszego poznania, jest pewna w stu procentach.

– Ja nie jestem taki pewny.

– Nie gniewaj się, że nie przyszłam na spotkanie, ale wiesz, jacy oni są... Te zdewotowane „kawki” są zdolne rozłazić nas na zawsze, a ja tego nie chcę. Siostra oddziałowa niby się nie wtrąca, ale dziewczyny powiedziały mi, że jeśli nie przestanę się z tobą spotykać, to zwolni mnie z pracy. Więc co mam robić? Nie chcę stracić pracy ani też ciebie. Ja tego nie przeżyję!

– Nie wiem, czy dobrze myślę, czy też nie, ale rzeczywistość może ona ma rację. Przestańmy się spotykać. Wiem, że mnie Kochasz. Ja też ciebie bardzo Kocham, ale los wybrał nam inną drogę. Nie mogę wymagać od ciebie, żebyś angażowała się w związek ze mną. Wierz mi, trudno jest mi zdobyć się na zerwanie z tobą – boję się tego. Kocham cię i równie nie chcę cię utracić. Nasz związek jednak nie jest tutaj możliwy. A poza tym nie mogę cię obarczać moim kalectwem, z mojej strony nie byłoby to uczciwe. Musimy zejść z tej drogi, która prowadzi nas do nikąd i stawia przeszkody, z którymi możemy sobie nie poradzić. Nie chcę też, żeby z mojego powodu ktokolwiek ci dokuczał. Wierz mi, bardzo cię Kocham i nie nawidzę tych ludzi, którzy mi ciebie zazdroszczą.

Po takiej mniej więcej rozmowie Jasia zaczęła płakać, pocałowała mnie i wyszła. W duszy mojej narastał bunt, ale postanowiłem rozstanie to znieść spokojnie. Następnego dnia wieczorem siedziałem sobie z Antosiem Skrzyneckim i o czymś rozmawialiśmy. Nagle do sali weszła oddziałowa i powiedziała:

– Coś ty narobił?

Zaskoczony również zapytałem:

– Co narobiłem? Co się stało?

– Nie udawaj, ty dobrze wiesz, co. To przez ciebie dziewczyna chciała się utopić.

Tymi słowami całkowicie mnie zaskoczyła, ale zaraz pomyślałam o Jasi i powiedziałam:

ciąg dalszy na str. 40

Obcy wśród ludzi⁽⁶⁾

dalszy ciąg ze str. 38 i 39

– Nie, to nie przeze mnie, to przez was, to wam przeszkadza nasza miłość, to wy zabraniecie się nam spotykać. Przeszkadza wam, że ktoś może mnie pokochać.

– Proszę nie pyskować i proszę iść do łóżka!

– Jak przyjdzie pora, to sam pójde, na razie spać mi się nie chce.

– W tej chwili do łóżka. Ty nie będziesz tu rządził!

Oddziałowa była dość tęga i silną osobą, więc podeszła do mnie, złapała mnie w pól i rzuciła na łóżko. Moje nerwy nie wytrzymały. Złapałem ją za rękę i wykręciłem tak mocno, że musiała uklęknąć. Powiedziałem:

– Jeśli nie dasz mi spokoju, to ja ciebie zabiję!

Zaczęła krzyczeć:

– Puść, puść!

Sam wiedziałem, że muszę to zrobić, ale ja też zacząłem krzyczeć. Chciałem pokazać, że się jej nie boję, więc krzychałem:

– Tak, umiecie tylko krzyczeć i rozkazywać. Udajecie, że potraficie być wyrozumiałe i bardzo dobre. Wydaje się wam, że nakładacie słuszne prawa. Prawa te znaczą zastraszanie niby z woli Boga, któremu nie wolno się sprzeciwiać. Ale wy wcale się tego grzechu nie boicie. Wam wolno na potajemne schadzki. Wolno wam bić chorych i wyzywać od niezdarów i łamagów.

Mówiąc to puściłem jej rękę.

– Nie, nie ty będziesz tutaj rządził! – krzyknęła.

Przewróciła mnie na łóżko, zdjęła buty, spodnie i zabroniła wychodzić z pokoju. Ja, niestety, nie mogłem poddać się jej rozkazowi, ponieważ przez cały czas myślałem o Jasi, co właściwie się z nią stało. Więc gdy tylko siostra wyszła, ubrałem się i poszedłem do hotelu, gdzie mieszkaly dziewczyny. Wszedłem do pokoju Jasi. Siedziała na podłodze i płakała. Obok siedziały Hela i Krysia – koleżanki z pracy.

– Co się stało? – zapytałem.

Odpowiedzi nie było, Jasia płakała przerywanym szlochem. Nie wiedziałem, co mam robić, byłem rozżalony i zły. Hela widząc to, podeszła i powiedziała, że znalazła ją nad rzeką. Hela i Jasia mieszkaly w jednym pokoju. Tego wieczoru, gdy Hela wróciła z pracy, zauważyła, że w pokoju jest coś nie tak. Wszystkie ciuchy z szafy leżały na podłodze, a na stole leżała kartka z takim napisem: „Zegnajcie dziewczyny. Powiedziecie Józskowi niech mi wybaczy – Jasia”. W szafie brakowało białej sukienki. Była to ślubna sukienka jednej z dziewcząt, która wychodziła za mąż. Brakowało też białych butów. Hela od razu domyśliła się, że Jasia postanowiła coś ze sobą zrobić. Ruszyła więc natychmiast jej szukać.

Coś jej mówiło: idź nad rzekę. Poszła więc. Jasia w białej sukience, w białych butach, stała nad rzeką i płakała. Hela po krótkiej rozmowie przyprowadziła ją do hotelu. Jasia była bardzo delikatną dziewczyną, przeraziło ją to całe zamieszanie. Kochała mnie, a nie potrafiła walczyć z różnymi przeciwnościami, więc doprowadziło ją to do takiego stanu. Sam miałem wyrzuty, że zbyt szybko chciałem zrezygnować z tego, co nas łączyło. Teraz siedziałem obok niej i nie wiedziałem, co mam mówić. Zapadłem w milczenie i w rozpacz. Och, jak ja wtedy nienawidziłem tych, którzy chcieli zniszczyć naszą miłość. Ta noc była dla mnie wielką męczarnią.

Złapałem motyla

i wyrwałem mu skrzydła.

– Dlaczego to zrobiłeś?!

– zapytał.

Nie potrafiłem znaleźć

sensownej odpowiedzi,

ponieważ ja

również ludzi pytam:

dłaczego, dlaczego?

W następnych dniach też nie mogłem przyjść do siebie. Moja jaszczurka wodna wciąż

siedziała we mnie i drażniła moje serce. Raz pluła wodą, raz żarem i złością. Chciała się wydostać i krzyczeć wraz ze mną. Czasem myślałem: jak to dobrze, że ta jaszczurka jest we mnie. Przynajmniej miałem z kim rozmawiać. Puste dni i puste noce wypełniałem na rozmowach z moją jaszczurką.

Jasia również zamknęła się w sobie. Pracowała, ale zachowywała się tak, jakby jej nie było. Mało rozmawialiśmy ze sobą. Oddalaliśmy się coraz bardziej. Płakać mi się chciało, gdy widziałem, jak się dręczy. Wciąż ją kochałem, ale coś się urwało, coś oddalało. Dręczyliśmy się więc we własnych myślach, nie wiedząc, jak temu zaradzić.

Dobrze, że w tym czasie musiałem przygotować się do wyjazdu do kliniki górniczej w Bytomiu na mającą się odbyć następną operację. Miałem „przerost kolana prawej nogi” i trzeba było to operować. Kolano to uciekało mi do tyłu. Profesor, który mnie leczył poprzednio, pracował czy też współpracował z kliniką. Wzwał więc mnie do Bytomia. Po przyjeździe zobaczyłem, jak codziennie przywozili tam kogoś. Przywozili przeważnie górników po wypadkach w kopalni.

Tutaj można było zobaczyć, jak niewiele trzeba, by człowiek mógł się zmienić. Młody chłopak po wojsku zjechał na ranną zmianę do kopalni. Odlamkiem węgla dostał w głowę. Przywieźli go nieprzytomnego. Gdy odzyskał przytomność, nie wiedział, kim jest, jak się nazywa, kiedy się urodził. Człowiek, ale nie ten sam... Jeden pan, nie pamiętam, jak się nazywał, szedł przez park. W parku dzieciaki bawiły się w piłkę. Piłka przez przypadek potoczyła się pod nogi przechodnia. Chcąc ją kopnąć, wykonał to tak niefortunnie, że się przewrócił. Pech chciał, że przez ten upadek uszkodził sobie kręgosłup, wskutek czego doznał porażenia rąk i nóg. Kopnięcie piłki – niby nic takiego. Spowodowało to jednak kalectwo do końca życia.

Człowiek nigdy nie wie, co

i gdzie może go spotkać. Jest pewny siebie, gdy jest zdrowy, a kiedy coś się stanie, wielka rozpacz i prośba o pomoc. Takie wydarzenia można było spotkać prawie co dnia.

Twarz chorego człowieka

jest milczeniem

w galerii szpitalnych

rekwizytów:

Wtula się w biel poduszek,

niewidzialna jak oddech,

odczuwalna jak ból,

zamknięta w jęku dnia.

Taki dzień to nadzieja

wliczona w sukces,

żegnająca przeszłość,

ściskająca łąg.

Jeszcze się dziwię, jeszcze reaguję inaczej niż inni pacjenci, jeszcze staram się inaczej mówić, innego używać słownictwa, inaczej myśleć, ale odczuwam szok. Jestem świadkiem pierwszej, pooperacyjnej śmierci. Pacjent po przewiezieniu na salę żył zaledwie kilka minut. Jestem więc świadkiem lekarskich cudów i podstawowych błędów. W sanatoriach były one dla mnie widoczne. Niektórzy pacjenci są bardzo przejęci. Dla niektórych jest to pierwszy pobyt w szpitalu. Wszystko jest nowe, jest ważne, ponieważ dotyczy cierpiącego człowieka. Patrząc, myślę.

Dłaczego lekarze nie odpowiadają na „dzień dobry”? Niektórzy kłaniali się pierwsi, ale zamiast odpowiedzi znów rozczarowanie. Po prostu nikt tego nie zauważył. Wyjątkiem było, żeby któryś z lekarzy odpowiedział „dzień dobry”. Były jednak i przyjemne widoki. Widziałem, jak siostra Krysia przysiadła na łóżku chorego. Ręce miała dobre, mocne, ciepłe, można było na niej polegać. Uśmiechała się, poprawiała poduszkę, poglaskała po białych policzkach:

– No, już dobrze, dobrze...

cdn.

JÓZEF RYCHLICKI

Słucha innej muzyki...

POZNAJMY SIĘ LEPIEJ

Z cyklu artykułów „Poznajmy się lepiej” opowiem o Mirku Błotnym, uczestniku naszego Warsztatu Terapii

Zajęciowej w Swarzędzu. Trudno mnie, osobie niewidzącej, opisać z wyglądu osobę, dlatego postaram się opisać mojego kolegę, jak go czuję. Mirek jest bardzo spokojny, inteligentny, lubi żartować i odznacza się wrażliwością na potrzeby innych ludzi.

Interesuje się komputerami, lubi słuchać innej muzyki niż tej, której my słuchamy na co dzień. Jego ulubionymi zespołami muzycznymi są Rammstein i Kaliber44, a wykonawcą

jest raper Peja. Pasjonuje się grami komputerowymi, a w szczególności wyścigami samochodowymi i strzelankami. Mimo swojego tajemniczego charakteru ma w sobie dużo pięknych cech, których ja osobiście mimo naszej długoletniej znajomości nie potrafię odkryć.

Mirek jest typem trochę mało mównego obserwatora. Gdy ma zadaną przez instruktora pracę, to wykonuje ją w dużym skupieniu. Według mnie, tak jak wszyscy koledzy i koleżan-

ki, których poznałam w WTZ, jest miłą osobą. Od pewnego czasu pomaga tworzyć naszą gazetkę warsztatową „Anielska Przystań”, zastępując Mateusza Makowskiego.

Aby odpocząć od komputera, wędruje czasem do pracowni krawieckiej, gdzie rozmawia z kolegami i koleżankami. Mówi o sobie, że bardzo lubi przebywać z przyjaciółmi w Warsztacie.

AGATA KIEJDROWSKA
UCZESTNICZKA WTZ W SWARZĘDZU



ALDONA WIŚNIEWSKA

Wołək
 Ciepłym oddechem
 Omiótt stajenkę.
 Jeśli chcesz Maryjo,
 To Maleństwem
 Się zajmie.
 Zanuci mu
 Wołę kołysankę,
 Szarę mruczankę.
 Nie przewinie Go
 Kopytkiem,
 Lecz zna
 Odpowiedzi
 Na pytania
 Wszystkie.
 Gdzie trawa
 Jest najbardziej
 Zielona?
 I którędy stąpa
 Anioł?
 Ludzkość zamarta
 I w półuspieniu
 Nuci wraz z wołkiem
 Dziecięciu Bożemu.



KOLORY, KAMIEŃ I ZWIERZĘTA TOTEMOWE PRZYPISANE ZNAKOM KALENDARZA ALEOTEKÓW

RYS. ZBIGNIEW NOWAK

Mamy prawo żyć normalnie

Przypadający 3 grudnia Międzynarodowy Dzień Osób Niepełnosprawnych jest okazją do zwrócenia uwagi na kwestię wizerunku osób z niepełnosprawnościami. Mam na myśli zarówno wizerunek wewnętrzny (osobowościowy), jak i zewnętrzny. Ludzie z niepełną sprawnością często są postrzegani przez społeczeństwo stereotypowo. Takie myślenie trzeba zmieniać. Pokazywać, że niepełnosprawni mają dużo do zaoferowania, wiele potrafią i mogą pięknie wyglądać.

Każdy z nas jest inny, posiada inne zdolności, umiejętności

czy predyspozycje zawodowe. Jedna osoba z niepełnosprawnością świetnie odnajdzie się w roli autora tekstów, inna zaś będzie wolała wyrazić siebie w twórczości malarskiej. Jeszcze innej wielką radość sprawi fotografia portretowa, gra na perkusji lub gry planszowe. Wszystkich cechują podobieństwa i różnice po to, aby mogli się uzupełniać.

Niedługo osoba z niepełnosprawnością kojarzyła się z biedą i żebractwem. To właśnie jeden z tych stereotypów, które trzeba zwalczać. Obecnie podejście do niepełnosprawności zaczyna się zmieniać, jednak

wciąż mamy do czynienia ze stygmatyzacją oraz dyskryminacją osób z niepełnosprawnościami w różnych dziedzinach życia zawodowego i społecznego.

W dzieciństwie bałem się pewnej kobiety z zespołem Downa. Jej bliscy nie przywiązywali wagi do ubioru tej osoby. Całe życie ciężko pracowała w gospodarstwie rolnym i nigdy nie opuszczała swojej posesji. Na jej widok zawsze reagowałem płaczem. Wygląd tej kobiety wywoływał u mnie lęk i strach. Być może gdyby jej bliscy zatroszczyli się o jej schludny ubiór i ładne uczesanie, byłaby choć trochę radosna, a

jej twarz nie wywoływałaby poczucia strachu u innych.

Czasem trzeba niewiele – wystarczy wyprana i wyprasowana koszula, wygodne i jednocześnie modne spodnie, nowa fryzura – i już człowiek czuje się lepiej. Przeglądając się w lustrze można się do siebie uśmiechnąć z satysfakcją. Wcale nie chodzi o to, by kupować markowe ubrania. Najważniejsze to móc pokazać, że każdy człowiek mimo choroby i niepełnosprawności ma prawo żyć normalnie – na takim poziomie, na jakim żyją zdrowi ludzie.

KRYSTIAN CHOLEWA



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Szczygieł⁽⁴¹⁾

Dał za wygraną.
– Myślałem, że posiedzimy razem – rzekł już innym tonem.

– Posiedzimy razem.

– Tak? – Już zupełnie nie wiedział, co myśleć.

– Posiedzimy. Ale nie w twoim pokoju, jeśli się zgodzisz.

– Nie nadążam za tobą.

– Tu, niedaleko was – pokazała na siebie – widziałam pizzerię. W tym mieście co rusz otwiera się coś nowego. Ma taką zabawną nazwę. Coś z dawnych kreskówek dla dzieci.

– I?

– I mam nadzieję, że dasz się dzisiaj do niej zaprosić – wyrzekała niemal jednym tchem.

Nie planował wyjścia na dziś. Nawet nie wiedział, czy chciałby gdzieś wychodzić. „Jednak – pomyślał – ile jeszcze będzie tego ciepła? Niebawem nadejdzie zima i może wcale nie będzie szans, by gdzieś się ruszyć”. To był argument nie do odparcia. A do tego, jak miał odmówić Weronice i sobie wspólnego z nią popołudnia?

Z wiatrotapu wyszła Helena.

– Ileż tych formalności – rzekła. – Cały formularz trzeba było wypełnić.

– Przyjechali w niedzielę.

– Niespotykane, prawda?

– Ale widzę, że paczka chyba nie jest od cici Reginy? Co ja mówię, paczuszka.

Helena uniosła przesytkę.

– Nie, to nie rotory – odparła. – To od Anetki – potrząsnęła szarym kartonowym pudełkiem – z Halinówki. Sądząc po piórkowej wadze, suszone grzyby. Jak co roku, tradycyjnie. – Przytawiła nos do paczki, żeby powąchać. – Pachnie jedynie świerczyną, ale to na pewno grzyby. Zaraz otworzę. – Zrobiła dwa kroki w stronę kuchni. – Odsypię trochę dla ciebie, Weroniko. Bratowa suszy kapelusze prawdziwków w całości, będziesz miała na świąteczny bigos. – Jeszcze raz zerknęła na Weronikę. – Czemu się nie rozbierasz? – spytała.

– Jak dbasz o gości? – zaraz ofuknęła Huberta.

– Chcieliśmy wyjść – odparła dziewczyna. – Niedaleko otworzyli nową pizzerię i Hubert właśnie mnie zaprasza.

– Wychodźcie, póki jeszcze jest trochę słońca. Tylko ty – spojrzała na Huberta – włoż coś na siebie, żebyś Weronice

wstydu nie przyniósł. Popatrz, jak ona jest ubrana.

W duchu przyznał rację. Ręcznik robiony sweter z wrzosowej wełny z szerokimi warkoczami na przedzie, który Weronika miała pod jasnozieloną kurtką, może nie był aż tak wytworny, ale odpowiedni na jesienne wyjście i znakomicie pasował do ciemnych, sztruksowych spodni oraz różowo-niebieskich, zamaszowych botków.

– W co mam się ubrać? – spytał.

– Włóż ten popielaty kardigan – poradziła Helena i zamiast iść do kuchni, zboczyła w stronę jego pokoju.

– I jeszcze buty – dodała Weronika. – Gdzie masz? Tu? – Wskazała na szafkę z obuwiem. – Te sznurowane? – upewniła się, wybierając parę piaskowych półbutów. – Wróćmy, nim się ochłodzi, więc nie powinienes zmarznąć...

– Proszę. – Helena niosła wspomniany kardigan. – I weź chociaż cienką kurtkę. Bo jeśli jednak się ochłodzi...

– Chyba nie będzie konieczna – próbował zaprotestować, lecz ona nie ustąpiła.

– Pamiętaj, synku, że ty siedzisz. To nie to samo, co iść i cały czas być w ruchu.

Podeszła i położyła sweter na jego kolanach. Weronika tymczasem pomagała mu zmieniać buty.

– Nie będę mocno sznurować – powiedziała, wiążąc sznurowadło. – Uważaj, żebyś ich nie pogubił.

– One same trzymają się stopy. Założenie swetra poszło mu sprawnie. Podobnie niemal samodzielnie poradził sobie z kurtką.

– No, tak jest dobrze. – Helena była zadowolona z końcowego efektu. – Teraz możecie już iść.

Weronika jeszcze z tyłu poprawiała mu kołnierz i pchnęła wózek w stronę tarasu.

– Przyjemnie dziś – zauważył, kiedy znaleźli się na zewnątrz.

Napis: „Pizzeria Bartollini” widoczny był już z daleka. Podobnie jak schody. Kiedy podjechali bliżej, Hubert je policzył.

– Standardowo – rzekł z dezaprobatą. – Sześć stopni i ani cienia podjazdu.

– Poprosimy kogoś.

– Kogo? – spytał, rozglądając się. Chodnik był pusty, nie licząc zbliżającej się dziwnie ubranej osoby. Hubert starał się odgadnąć, czy to dziewczyna, czy chłopak. Z tej odległości jednak nie potrafił stwierdzić. Ubrany w rurkowane spodnie z czarnego dżinsu, obcisły T-shirt z różowym nadrukiem pod roboczą kurtką, która przypominała te widziane na stacjach benzynowych, przechodzień mógł być i jednym, i drugim.

Weronika śmiało podeszła do nieznajomego i zagadała. Ten natychmiast pojął, w czym rzecz, i już był koło Huberta.

– Siema. Będziemy się wspinać? – powiedział na przywitanie męskim głosem. – Tylko powiedzcie mi, co i jak mam robić, bo jestem kompletnie zielony.

Mimo woli Hubert spojrzał na zielone pasemka w jego czarnych włosach.

– Musisz złapać z tyłu. – Weronika przejęła inicjatywę. – A ja będę ubezpieczać przód – wyjaśniła.

Zbliżyli się do pierwszego stopnia. Chłopak przymierzył się i szarpnął. Wózek podskoczył z Hubertem i, nie osiągnąwszy wyższego poziomu, z impetem spadł z powrotem na chodnik.

– Oops! – skomentował chłopak i ambitnie szarpnął jeszcze raz.

Teraz poszło lepiej. Wózek wskoczył na pierwszy stopień, a Weronika przyblokowała go kolanem, zapobiegając ponownemu zjechaniu. Chwila przerwy pozwoliła chłopakowi zregenerować siły.

Hubert pomyślał, że jest chyba za ciężki. Zapięając się nogami, pomagał pokonać przeszkodę. Na następny schodek wjechali sprawniej, jednak gdyby nie Weronika, spadliby z powrotem.

– Jesteśmy już w połowie – uradował się chłopak, kiedy dołączyli do trzeciego stopnia. Zdążył się już porządnie zasapać. Z ostatnim poszło niezgorzej.

Pomysł Huberta był bezpieczniejszy. Idąc za jego radą, wjechali w sam kąt podestu i obrócili wózek o czterdzieści pięć stopni. Skrajne koło stało na samej krawędzi przedproża. Weronika pilnowała, żeby nie zeskokczyło. Dopiero teraz, ledwie się mieszcząc, otworzyli drzwi. Pokonali ostatnią przeszkodę i znaleźli się w niewielkim przed-

sionku. Następne, na szczęście otwierały się w drugą stronę.

– Ktoś przez przypadek dobrze zrobił.

Chłopak znowu wsunął ręce pod pachy i niepewnym głosem spytał:

– Jeszcze coś?

– Nie. – Weronika ustawiła się za wózkiem i ujęła rączki. – Dziękujemy ci, to wszystko. Dalej damy sobie radę.

– Dzięki ci serdeczne – powiedział Hubert, ściskając mu dłoń. – Bez ciebie nie dalibyśmy rady.

Pomieszczenie, do którego teraz wjechali, było niewielkie. Utrzymane w żółtych barwach dawało poczucie ciepła i przytulności. Stało w nim sześć okrągłych stolików. Każdy nakryty kanarkowożółtym obrusem z herbacianą chryzantemą w szklanym wazoniku. Gości nie było wielu, ledwie dwa stoliki zajęte. Wybrali miejsce przy oknie, skąd był widok na ulicę. Weronika odsunęła jedno z krzesel i zrobiła miejsce na wózek. Spróbował podjechać bliżej, ale stół był zbyt niski, więc ustawił się bokiem. Wsunął ręce z rękawów kurtki, zostawiając ją za plecami. Weronika swoją zawiesiła na oparciu krzesła. Ciekawym wzrokiem rozejrzała się za jakąś obsługą.

– Skromnie tu, ale przyjemnie – oceniła szeptem.

cdn.



Książka wydana nakładem

Wydawnictwa BIS

ul. Łędzka 44a

01-446 Warszawa

tel. (22) 877-27-05, 877-40-33

fax (22) 837-10-84

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Krystian Cholewa,
Agata Krystosik-Gromadzińska,
Marcin Kaczyński, Marek Kalbarczyk,
Zbigniew Nowak, Andrzej Rossa,
Agata Sierota, Jerzy Szulc.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.filantrop.org.pl

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
skrótów i zmian w nadsyłanych
materiałach oraz nie bierze
odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Nakład: 2.000 egzemplarzy.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

SATYRYK

Setka dla niego
Jedynie igraszka,
Ćwiartka – dobry humor,
A pół litra – fraszka.

SZANSA

Marzy mu się fiacik.
Grosz przepija wszelki.
Kto wie, czy nie kupi,
Gdy sprzeda butelki.

OCZYTANI

Spółeczeństwo we wsi
Było ocytane:
Wszystko z półek znikło
Patykiem pisane.

WÓDOWANIE

Już się morze wódki
Od wojny wychłało.
Mamy na to dowód:
Dno się okazało.

Fraszki

POMOC

Pijanego w trupa
Chcieli ratownicy
Zawieźć nie do izby,
Tylko do kostnicy.

NARĄBANY

Podnieść się, owszem,
Byłby w stanie,
Gdyby nie ziemskie
Przyciąganie.

CUD**GOSPODARCZY**

Orłów z nóg ścina
Alkohol drogi,
A budżet państwa
Stawia na nogi.

UZALEŻNIENIE

Kropelka
Po kropelce,
Potem butelka
Po butelce.

POPRAWINY

Rzekł: wypiję jeszcze
W waszych kręgach, mili.
Więc niewiele myśląc
W studnię go wrzucili.

**ZABAWA
NA STO DWA**

Ćwiartka na czczo,
Na dwa łyki
I świat tańczy
Bez muzyki.

KURACJA

Pił wciąż dla kurażu,
Nie uznawał leków.
Aż się wykurował
Sam na wieki wieków.

**NAGROBEK
KIEROWCY**

Nie kieruje już
Pojazdem,
Bo tankował
Przed odjazdem.



Gazrura nie zbremzowała*

Na Marcinki do ciotki Adeli przyjechały Trzymieliki zesz Wygnajewa. Przyjachoł tyż chrześniok Bodzinek Grill i przywiez szneki marcińskie. Roz kiedyś to był istny sportowy talynt.

Jednako skracił kulasa (kolano) i musieli mu wytnąć łachotke (łęktoke). Jak skończył gamaje, wysłali go, żeby sztuderował w Sojuzie. Tam skończył ekonomiom na werytyecie imiynia Lumumby. Jestta ekspertem że ho ho, może nawet wyincyj. Wuja spytoł

onygó, czemu tak ciynko Gazprom przesyło błękitne paliwo. Bodzinek wzychnył, łyknył z kielondyszka wino i nadawoł:

– To nie z winy Ruskich, ino bez to, że wew pompach na Uralu pół czynści dali Chinczyki, a pół Amerykóny. I właśnie bez te czynści, które ze sobóm konkurujom rura sie zbremzowała i ćknie ino połówka połówka gazu. Dopiyro jak Francozery dostarczom swój sprzynt, to bydzie dobrze.

– A kiedy? Niewiada? – ciotka Adela spytała istnygó.

Ale Bodzinek, któryni miał praktyki na Seberii, wiedzioł, co tam robiom, jak bywają awarie gazrury.

– Sybiraki majom tam swoje metody sprawdzone bez naukowców – godo. – Jeżeli wew ziemlance, co mo 20 mentrów kwadratowych, miyszko wew ciynżkie mrozy czterech ludzi, to przez samoogrzanie temperatura mo powyżyż 20 stopniów. Mogymy to wyprobować tyż to samo u nos, skorno chatą jestta ocieplono płytami.

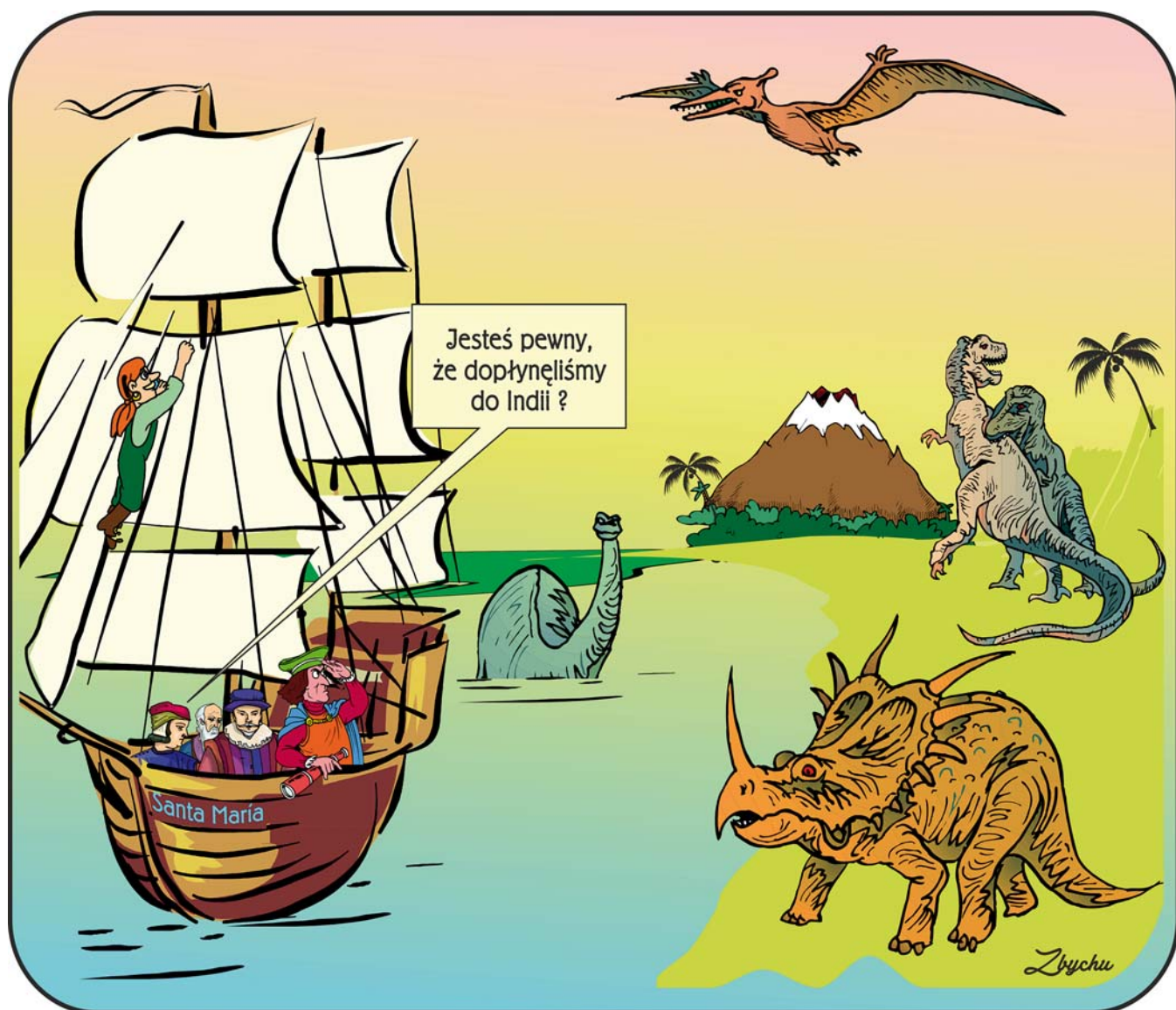
Zensacja! Zdzichu zes

Prómna kole Poznania wynajdnął berbele i nazwoł jom „Gazpromna”. Tak wiync jak Gazprom osłabnie – momy „Gazpromną”!

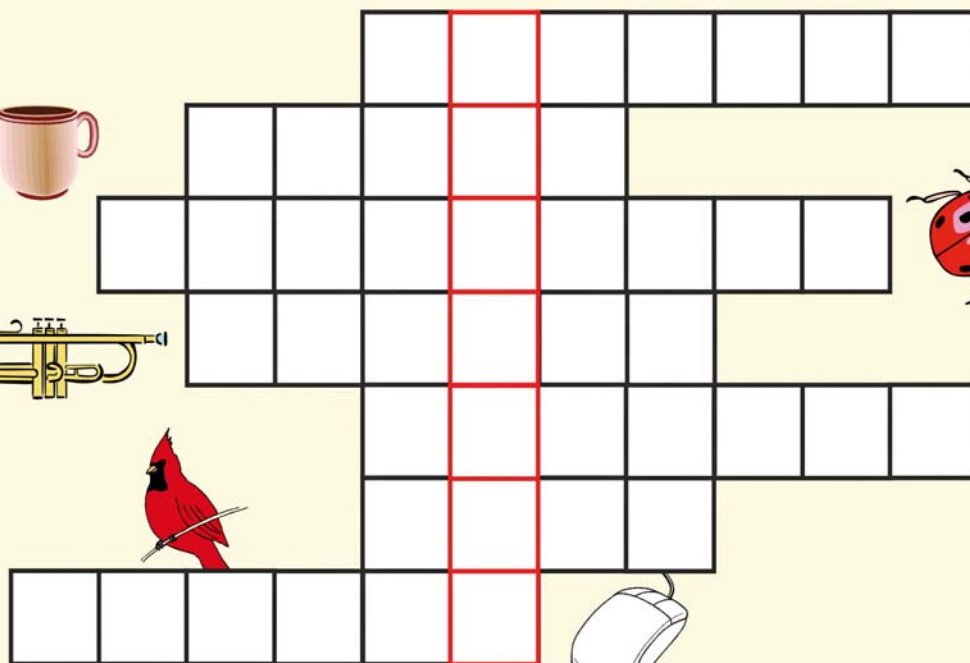
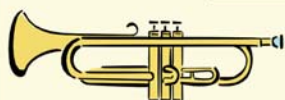
Nastympnom razem po naradzie na Cierpiengach podomy Wom, jak trzeba szczyndzić, żeby uszporać zdieblutko bejmów i walczyć zez inflacją.

BOLECH ZES CIERPIYNGÓW
DO NASTYMPNYGÓ NIEBAWEM

* bremzować – hamować



KRZYŻÓWKA POD JAMNIKIEM



Wpisz w kratki nazwy obrazków i odczytaj hasło, którym jest nazwa czegoś co jest do picia.

jannik

RYŚ ZBIGNIEW NOWAK

Renta – a zarobki

W trakcie nauki na uczelni wyższej pobierałem rentę socjalną. Taka renta – jak informuje Zakład Ubezpieczeń Społecznych – przysługuje osobie pełnoletniej całkowicie niezdolnej do pracy z powodu naruszenia sprawności organizmu, które powstało przed ukończeniem 18 roku życia, w trakcie nauki w szkole bądź szkole wyższej (przed ukończeniem 25 roku życia) albo w trakcie studiów doktoranckich lub aspirantury naukowej.

Renta socjalna nie jest więc świadczeniem przyznanym na stałe. Warto mieć ten fakt na uwadze i gdy tylko to moż-

liwe dążyć do poszerzania kompetencji oraz nabywania doświadczeń zawodowych. Wysokość renty socjalnej określona została w ustawie o rencie socjalnej z dnia 27 czerwca 2003 roku. W marcu 2021 kwota najniższej renty z tytułu niezdolności do pracy została zwaloryzowana i obecnie wynosi 1250 zł i 88 gr. Tyle samo wynosi renta socjalna. Wpłata rent socjalnych zajmuje się nie tylko Zakład Ubezpieczeń Społecznych, ale też Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego.

Wyżej wymieniona suma bez wątpienia nie pozwala na zaspokojenie niezbędnych

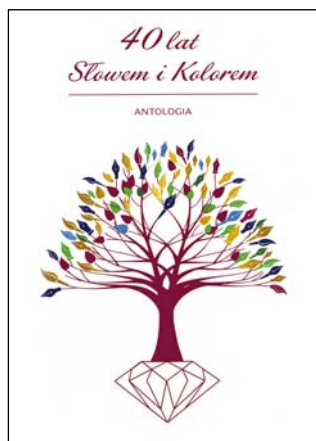
potrzeb życiowych i niezależne, samodzielne życie. Wiele osób z niepełnosprawnościami korzysta z zasiłków stałych lub celowych przyznawanych przez instytucje pomocy społecznej. Bardziej zaradni decydują się podjąć pracę jednocześnie utrzymując wypłatę renty socjalnej. Tu pojawia się dylemat – ile można dorobić do renty socjalnej, aby jej nie stracić?

Jak donoszą źródła internetowe, od 1 grudnia 2021 limity są wyższe niż w poprzednim kwartale. Zarobki do kwoty 3960 zł i 20 gr brutto miesięcznie w grudniu 2021 oraz w styczniu i lutym 2022 nie

wpłyną na zmniejszenie emerytury bądź renty – jest to o ponad 100 złotych więcej niż w poprzednim kwartale. To ważna informacja dla emerytów i rencistów dorabiających do świadczenia rentowego. Osoba pobierająca rentę socjalną może dorabiać do swojego świadczenia od czerwca 2021 do kwoty 3977 zł 10 gr. Przekroczenie tej kwoty skutkuje zawieszeniem renty socjalnej wypłacanej przez ŻUS. Pobierający rentę socjalną lub ich opiekunowie muszą systematycznie śledzić przepisy, aby nie stracić prawa do świadczenia.

KRYSTIAN CHOLEWA

Ocalić od zapomnienia



„40 lat Słowem i Kolorem” – to tytuł antologii poetyckiej wydanej w 2020 roku przez Warszawskie Stowarzyszenie Twórców Kultury (dawniej Warszawskie Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury) na okoliczność 40-lecia działalności tej organizacji. W publikacji znajdują się wiersze i ilustracje, których twórcami są oso-

by związane z działalnością tego Stowarzyszenia. Znalazło się też miejsce na fraszki Jerzego Stanisława Szulca, autora naszego miesięcznika. Wydanie antologii zostało dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Antologię otwiera wstęp, z którego dowiadujemy się, że Warszawskie Stowarzyszenie Twórców Kultury posiada bogate tradycje kultury robotniczej sięgające wydarzeń sierpniowych 1980 roku. Nim powstało Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury działał Robotniczy Klub Literacki, dający głos robotnikom jako silnej grupie społecznej, aby mogli mówić o swoich codziennych troskach i radościach. Jak informują we wstępie Paweł Soroka i Stanisław Dominiak, pod koniec lat osiemdziesiątych w ruchu RSTK działało 46 samodzielnych ogniw RSTK. W ramach poszczególnych stowarzyszeń

o zasięgu wojewódzkim powstały kolejne koła terenowe i zakładowe.

Wersy poszczególnych wierszy zamieszczonych na kartkach tego tomu stanowią o istotnych potrzebach oraz dążeniach człowieka – do miłości, szacunku, bezwzględnej i ciągłej obecności wśród innych ludzi, rozumienia ich i akceptowania takimi, jakimi są. Okładkowe drzewo będące symbolem życia przypomina, że choć chwile są krótkie i ulotne, możemy starać się ocalić je od zapomnienia przelewając swoje myśli na papier lub – jak kto woli – na ekran komputera.

W antologii łącznie zamieszczono teksty 40 twórców. Nie brak w nich zadumy i refleksji: „...tu śmierć pod stopami jak liść” – pisze w wierszu zatytułowanym „Jesień w getcie” Ewelina Pilawa-Soroka. I nie brak też humoru, w który wprowadzają czytelnika

ka fraszki wspomnianego już Jerzego Stanisława Szulca, członka RSTK. Przypomnijmy, że J. S. Szulc jest autorem tomu fraszek pod tytułem: „Gdyby człowiek był człowiekiem”, wydane w 2008 roku przez Fundację Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop”.

KAROLINA KASPRZAK



FOT. KAROLINA KASPRZAK

ALDONA WIŚNIEWSKA

*Kto się pyta o Jezusa, ten nigdy
Nie zabłądzi. Będzie szedł
Wprost do stajenki, gdzie trzej królowie
Witają Dzieciąteczko w żłobie.
Pan we własnej osobie z serca błogosławi.
Nie zostawi bez pomocy.
Nawet najgorszy złoczyńca
Godzien jest miłości tej ziemskiej
I tej boskiej. Panie mój, dokąd iść,
By cię odnaleźć? Betlejem daleko,
A wiem, że na mnie czekasz.
Małą rączkę wyciągasz niezdarnie,
Płaczesz i wołasz mnie. Gdzie ja jestem?
Na drogach rozstajnych
Cierpię niedostatek, lecz uczuciem darzę
Niebieskie Pacholę dane mi przez Boga
Na rozstajnych drogach.*

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2
ULOTKI I PLAKATY
WIZYTÓWKI
KSIĄŻKI
FOLDERY
KALENDARZE
SZTANCOWANIE
PROJEKTOWANIE GRAFICZNE
DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206

www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



*Zdrowych, spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
wypełnionych miłością,
zapachem choinki, jabłek i piernika,
spędzonych w serdecznej atmosferze
w gronie najbliższych
oraz*

*Szczęśliwego Nowego 2022 Roku
pełnego miłych niespodzianek i ciekawych wyzwań
życzą*

*Dyrekcja i Pracownicy
Neurologicznego NZOZ
Centrum Leczenia SM
Ośrodka Badań Klinicznych
im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej
w Plewiskach*